

- ★ KONCERT NA 100 „MELONÓW”
- ★ U WÓD ZA DOLARY
- ★ DAR POLONII USA
- ★ PYTANIE INTYMNE
- ★ TV i TV Sat

str. 4
str. 5
str. 6
str. 11
(wkładka)

KONTAKTY

38(619)

20 WRZEŚNIA 1992

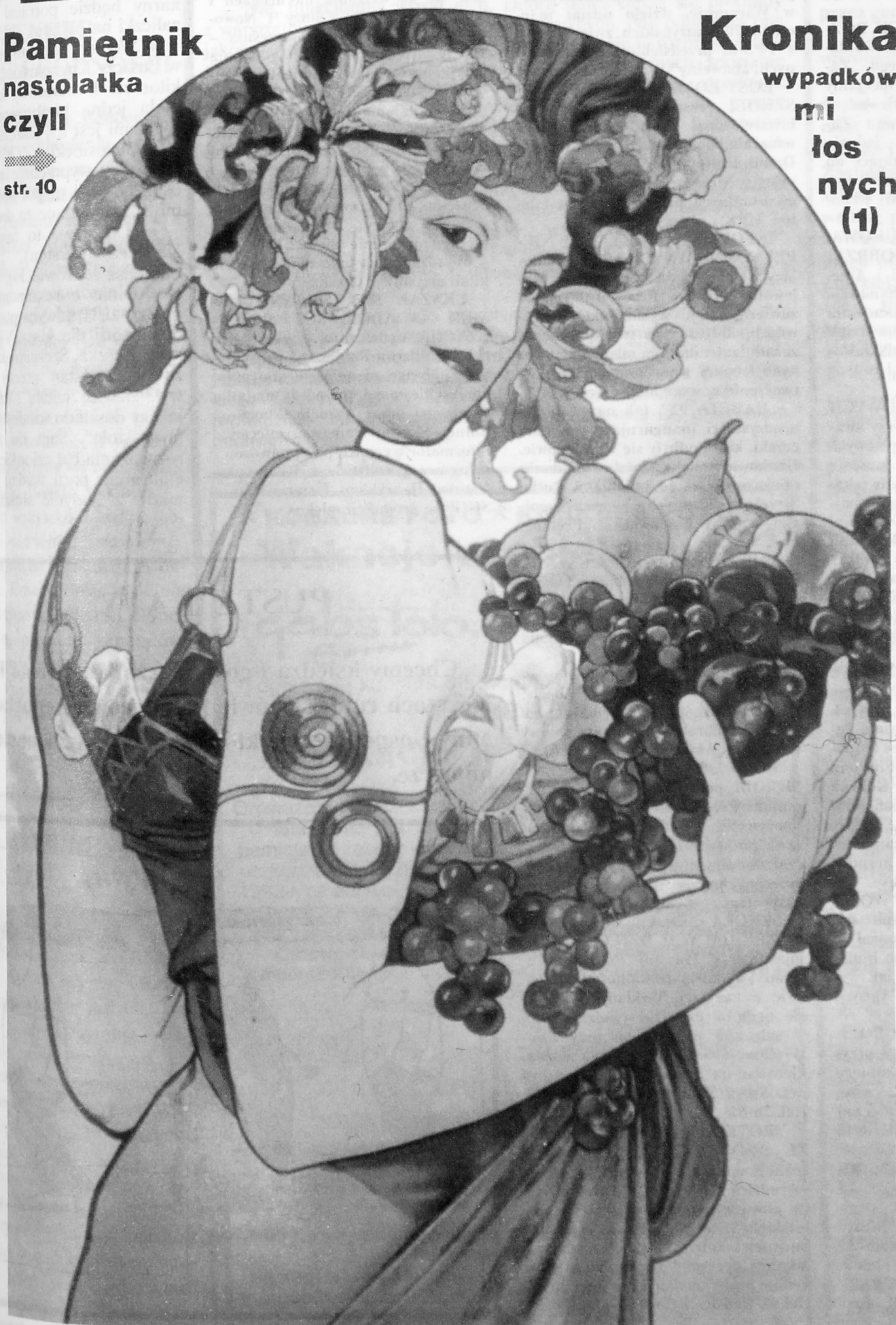
CENA 3000 ZŁ

Pamiętnik
nastolatka
czyli

→
str. 10

Kronika

wypadków
mi
łos
nych
(1)



**Ludzie
i
wiki**

Pozbieraj –
niedozbierane.
Dośpiewaj –
niedośpiewane.
Odczuwaj –
za ocalonych.
Proś za nich –
nieproszzonego.
Dośpiewaj
resztę grozy –
niedomówionej.

(czytaj str. 8-9)

KONTAKTY

KONTAKTY



W NASTĘPNYM NUMERZE
 pisać m.in.: Joanna Gospodarczyk
 o niezwyklej prośbie wiernych z Katow
 * Gabriela Szczesna o biciu dzieci *
 Alicja Niedzwiecka o procesie lokatorów
 ze Spółdzielnia w Wysokiem
 Mazowieckiem * Maria Tocińska
 o medalowych hodowcach.
 Ponadto: pamiętnik nastolatka, protest
 w Rostkach, kto lubi pornosy, TV
 i TV Sat.

BISKUP JULIUSZ PAETZ celebrował nabożeństwo przy ołtarzu papieskim koło kościoła Miłosierdzia Bożego w Łomży z okazji dożynek diecezjalnych. Ich gospodarzami byli Krystyna Jakacka i Wiesław Opęchowski. Po raz pierwszy w dożynkach wzięły udział delegacje dekanatów w Wyszowie, Różanie, Krasnosielsku i Chirzelach, a zabrakło wiernych z parafii Suwalszczyzny, którzy po wiosennych zmianach struktury Kościoła w Polsce, świętują w nowej diecezji, w Elku.

NIEKONWENCJONALNYCH ROZWIĄZAŃ dla Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Zamtex” będzie poszukiwał specjalny zespół, utworzony przez wojewodę 1 września. Sytuacja finansowa Zakładów jest tragiczna i jedynie działania nietypowe, zmierzające do prywatyzacji (np. wykupienie długów czy zarząd menadżerski) wchodziłyby w grę.

KONFERENCJA NAUKOWA, POŚWIĘCONA STAROOBRZĘDOWCOM w Europie, Azji i Ameryce zakończyła się w Ciechanowcu. Organizowała ją Polska Akademia Nauk i Muzeum Rolnictwa, a wzięli w niej udział uczestnicy z Polski, Rosji, USA, Finlandii, Japonii i innych krajów.

PIĘĆ KOMISJI POBOROWYCH w województwie po raz pierwszy kwalifikowało do wojska według nowych zasad: oddzielnie działała komisja złożona z żołnierzy i oddzielnie lekarze. Wśród podań o odroczenie najczęściej spotykanymi motywacjami są: gospodarstwo rolne, nauka i stan zdrowia. Nie od razu do wojska chciałby iść co szósty poborowy.

ŻADNE Z MIAST WOJEWÓDZTWA NIE PRZYSTĄPIŁO do istniejącej od ponad roku Unii Miasteczek Polskich.

NIE BĘDZIE HOSPICJUM, a policja zatrzyma budynek byłego szpitala (potem polikliniki) przy ul. Kolegialnej w Łomży. Wojewoda Jerzy Brzeziński uznał, że wobec kłopotów lokalowych policji, powinna ona nadal użytkować budynek. Główna orędowniczka utworzenia hospicjum, radna i szefowa szpitalnej „Solidarności”, Teresa Steckiewicz, zamierza zwrócić się o pomoc do premier Suchockiej i prezydenta Wałęsy.

POZIOM SKAŻENIA WOJEWÓDZTWA łomżyńskiego po katastrofie w Czarnobylu plasował je na trzecim miejscu w kraju po Białej Podlaskiej i Nowym Sączu, jak wynika z raportu Państwowej Agencji Atomistyki.

AKCJA ŁOMŻYŃSKIEJ POLICJI potwierdziła niezbyt dobre przygotowanie do nowego roku szkolnego pojazdów dowożących dzieci (25 usterek na 69 pojazdów) i zabezpieczeń wokół szkół (oznakowania, barierki itp.).

MIENIE WARTOŚCI 1,2 BILIONA ZŁOTYCH URATOWALI łomżyńscy strażacy w 744 tegorocznych akcjach gaśniczych. Straty z tytułu pożarów wyniosły około 33 miliardów.

BARDZO POWAŻNIE TRAKTUJE ZAMBROW BUDOWĘ oczyszczalni ścieków. Władze miejskie

złożyły w Banku Ochrony Środowiska wniosek o 10 miliardów kredytu. Gmina angażuje w budowę własne środki, a pomaga również Urząd Wojewódzki. Oczyszczalnia o przepustowości 6 500 metrów sześciennych ścieków na dobę, miałyby zacząć pracę w przyszłym roku, a pełne możliwości osiągnąć w 1994.

W MANIFESTACJI zorganizowanej w poniedziałek przez Region Mazowsze NSZZ „Solidarność” w Warszawie, wzięło udział m.in. około 70 łomżyńskich związkowców z PPS-u, przedsiębiorstw budowlanych, „bawełny” i innych zakładów.

LOS ŁOMŻYŃSKICH PRZEDSZKOLI rozstrzygnął się na najbliższej sesji Rady Miejskiej (23 września, godz. 10.00) w Miejskim Domu Kultury przy ul. Małachowskiego. Mają też zapisać decyzje o ewentualnych podwyżkach cen biletów MPK i cen wywozu śmieci.

INFORMATOR DLA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH i zatrudniających ich zakładów wydało Wojewódzkie Biuro Pracy. Informator zawiera m.in. wykaz aktów prawnych, dotyczących tego problemu, zasady zatrudniania niepełnosprawnych i wzory wniosków o pożyczki i tworzenie nowych miejsc pracy.

„HABETA 92”, tak nazywały się uroczystości inaugurujące rok harcerski, które odbyły się w Śniadowie. Druhowie wzięli udział w nadaniu miejscowej szkole imienia 3 Pułku Strzelców Konnych, biegach, ognisku, a także pracowali w „Prefabecie”.

PODZIĘKOWANIA SKŁADA DYREKCJA szpitala w Łomży i Ośrodek Zdrowia w Zbójnej pielęgniarce, które zakupiły dla ośrodka dwa elektroniczne aparaty do mierzenia ciśnienia.

NOWY BUDYNEK ma zambrowski ZUS. Inspektorat w Łomży, budowany w pobliżu przychodni przy Szosie Zambrowskiej, ma być gotowy w połowie przyszłego roku.

DO 5 300 ZŁ ZA PROCENT SKROBI podwyższyło cenę na ziemniaki Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży. Mimo to skup praktycznie jeszcze się nie zaczął. Rolnicy oczekują wyższych cen, obiecanych przez firmy zajmujące się eksportem.

SZKOŁA DLA RODZICÓW OCZEKUJĄCYCH DZIECKA, działająca przy Poradni Rodzinnej w Łomży, wznowia działalność po przerwie wakacyjnej. Wykłady odbywać się będą w czwartki (godz. 17.00) w sali nad pogotowiem przy Szosie Zambrowskiej. Zgłoszenia można kierować na adres Poradni Rodzinnej, Szosa Zambrowska, pokój 232 (tel. 28-61).

PROTEST RODZICÓW DZIECI ZE WSI ROSTKI (gm. Stawiski) trwa. Rozpoczął się 1 września, kiedy to rodzice nie pozwolili dzieciom iść do nowo wybudowanej szkoły w pobliskich Mieczkach. Trzydziestoletni budynek szkoły w Rostkach został zamknięty decyzją kuratorium. Wielokrotne próby mediacji nie przyniosły efektu. Rodzice z Rostek upierają się

przy utrzymaniu w tej miejscowości klas I-IV i posyłaniu starszych dzieci do Stawisk. (Za tydzień szerzej o tej sprawie w tekście „Śmierć albo szkoła”).

W SANKT PETERSBURGU DA DWA KONCERTY Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”, który wyjechał na zaproszenie władz dzielnicy Krasne Siolo. Petersburg byłby dla Łomży zbyt wielkim partnerem, więc umowa o współpracy i wymianie kulturalnej, którą ma podpisać dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury Jarosław Cholewicki, dotyczyć będzie tej dzielnicy. Wizyta ma być także pierwszym krokiem do nawiązania współpracy gospodarczej i handlowej. Przedstawiciele Petersburga będą w październiku w Łomży i Ostrołęce.

DO UDZIAŁU W KONCERCIE „Pieśń Ziemi Ojczystej”, który odbędzie się w październiku w Filharmonii Warszawskiej, zaproszone zostały m.in. kapela z Nowej Rudy i Nowogrodu oraz tancerze z Łomży.

MILITARY TROPHY, czyli rajd samochodów terenowych organizuje po raz trzeci jednostka wojskowa i Automobilklub Łomżyński. Odbędzie się 26 września na drogach i bezdrożach okolic Łomży i Nowogrodu. Wpisowe do 21 września – 100 tys. (potem – 200). Zgłoszenia przyjmowane są w Klubie Garnizonowym (tel. 24-31 wew. 147) lub Automobilklubie (tel. 35-44).

50 OBRAZÓW DWUNASTKI ARTYSTÓW, to plon kolejnego pleneru malarskiego, zorganizowanego w Ciechanowcu. Prace można oglądać w Muzeum Rolnictwa (wzbogacą później jego zbiory). Drugi tegoroczny plener rozpocznie się 22 września w obszarze międzynarodowej. Będzie kilku artystów z Grodna.

UKAZAŁ SIĘ KOLEJNY NUMER „WIADOMOŚCI ROLNICZYCH”, wydawanych przez Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Szeptowie. Uwagę zwracają w nim m.in. omówienie zasad sprzedaży majątku przejętego przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa, zalecenia, informator o cenach pasz, nawozów i usług w województwie, wywiad z profesorem Henrykiem Jasiorowskim z SGGW o produkcji mleka.

ZNAKI CZASU

• „Kościół przemawia do całego społeczeństwa, ma do tego prawa, gdyż i żadna religia nie może minować nad społeczeństwo” powiedział prof. Tadeusz ski, rzecznik praw obywatelski, rozbiórce

• Rosja zaprosiła do wdzięczności w Łodzi. To w momencie finału rosyjsko-polskiego międzynarodowego porozumienia o pochówku ofiar wojny. Miasta nie zgadza się na manie robót.

• Średnie zarobki w polskim więziennictwie około 900 tys. zł miesięcznego więźnia otrzymuje 300 tys. Od tej kwoty karny będzie potrącał zaliczki na podatek dochodowy.

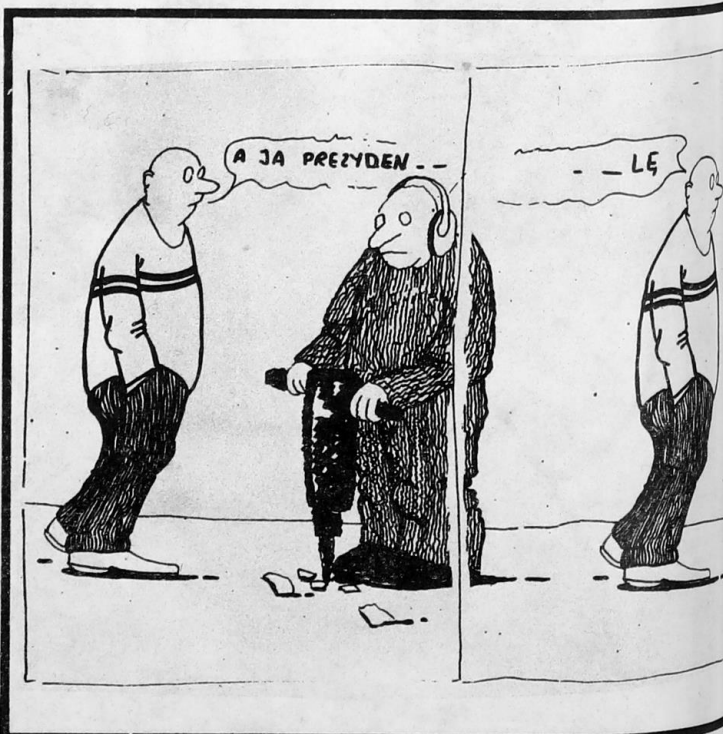
• Według szacunków w Puszczy Knyszyńskiej, kilometr kwadratowy lasa pada jedna bimbrowina. Świętami jest ich jeszcze

• Białostockie ZOO pieniędzy wyprzedaje osioł poszedł za pół miliona, mogą być oddane za darmo.

• „Co słowo to fałsz” Krystyna Kersten), (Tadeusz Mazowiecki), to opinie o rekomendacji przez MEN nowym podręcznikom historii dla klasy VIII stwa Leszka Szczesniaka, za obecny stan rzeczy tzw. „lewicę laicką”, który doszli do władzy głym stole”. Sam do rozwiązania był członkiem i autorem paru wydań „jedynie słusznego” (tytuł) teza.

PUSTE KĄTY

„Chcemy księdza i gospodarza. Bez niego w Kątach runie”, mówią bohaterowie reportażu **anny Gospodarczyk**, który zamieścimy w następnym numerze.



KONTAKTY

Intensywny kurs języka angielskiego dla początkujących organizuje redakcja tygodnika „Kontakty”. Zajęcia rozpoczynają się 1 października. Poprowadzi je abonent amerykańskiego col-
legium. Zgłoszenia na trzytygodniowy turnus przyjmie sekretariat „Kontakty” (Łomża, Al. Legionów 1, piąte wejście od gmachu PKO) do 29 września, w dniach od godz. 8.00 do 18.00.

BENDER

WNIŻEJ GODNOŚCI

Senator Ryszard Bender zapowiedział odwołanie przez siebie z funkcji rzecznika praw obywatelskich. Prof. Tadeusz Zieliński, zdaniem sen. Bendera, „stał się orędow-
nikiem laicyzacji młodzieży polskiej, czego bezskutecznie próbował dokonać PPR i PZPR”.
Wierzył również, że stopnie-
nie były na świadectwach
uczniów z czasów Gomułki, a
nie możemy ich mieć za Lecha
„i obawia się, iż rzecznik
prezydentowi nosić wize-
rnek Matki Boskiej w klapie.”
„Ma to wszystko wszelkie ce-
chy zaniepokojenia”, skomento-
wał wypowiedź Ryszarda Ben-
dera sen. Edward Wende (Unia
demokratyczna, oskarżyciel po-
stępowy w procesie generałów,
odejrzany o morderstwo ks.
Jerzego Popiełuszki.) „Było to
godności senatorskiej”,
powiedział senator Edmund Ja-
sło.

BIEDNI

W CIECHANOWCU

W bieżącym roku ze wspar-
cia Miejsko-Gminnego Ośrodka
Pomocy Społecznej w Ciecha-
nowcu skorzystało już ok. 250
osób. 24 osoby otrzymują syste-
matycznie zasiłki finansowe, ok.
70 mieszkańcom gminy wypła-
cono zasiłki celowe na zakup
leków, opalu, odzieży, uiszczenie
świadczeń.
Budżet Ciechanowca jest
skromny. W tym roku zabrakło
pieniędzy na dopłaty do obiadów
dla dzieci z najbiedniejszych ro-
dzin, a i tak w 90 procentach
pomoc socjalna jest finansowana
przez państwo.

TRZY PYTANIA DO...

BENTA NIELSENA, głównego dyrektora Zespołu Domów Pomocy Społecznej w Saxenhøj w Danii.

– Wraz z grupą swoich pracowników zwiedził Pan domy i ośrodki pomocy społecznej w Łomżyńskim. Jakże są pierwsze wrażenia po wizycie? Czy spotkał Pan rozwiązania, które warto byłoby przenieść do Danii?

– Jesteśmy zaskoczeni niesłychanym ciepłem, miłością i życzliwością, jakimi otacza się pensjonariuszy domów. Tworzą oni wraz z pracownikami jedną wspólną rodzinę. Właśnie to ciepło, serdeczność i traktowanie każdej osoby indywidualnie, chcielibyśmy mieć u siebie. W domach pomocy w Kozarzach, Grajewie i Łomży cała nasza delegacja uświadomiła sobie, że przy zabiegach o perfekcjonizm i profesjonalizm zgubiliśmy gdzieś uczucia. Zwiedzając budujący się Dom w Kozarzach zwróciłem uwagę na projektowane dwu-trzyosobowe pokoje. U nas na pewno byłyby to jednoosobowe pomieszczenia z wydzieloną, samodzielną kuchnią i łazienką. A przecież przez całe życie człowiek żyje w społeczności, więc nie należy go na koniec izolować. Przebywanie z innymi ludźmi jest też formą terapii. Jestem zafascynowany filozofią funkcjonowania tego budującego się Domu. Tego musimy nauczyć się od Polaków.

– Czy duńskie ośrodki pomocy społecznej są zamknięte przed zdrowymi ludźmi?

– Nie, funkcjonują wśród nich. Dobrą sławą cieszą się produkty z warsztatów zatrudniających niepełnosprawnych. Nie odbiegają one jakością od fabrycznych, a są tańsze. Sklepy chętnie je rozprowadzają. Organizowane są nawet w okresach przedświątecznych specjalne kiermasze z takimi wyrobami (ozdobami choinkowymi, stroikami, stojakami na butelki). Nasz ośrodek w Saxenhøj, to prawie miasteczko, ze 128-letnią tradycją. Oprócz szpitala i warsztatów działa dom dla bezdomnych, dla chorych psychicznie, dla osób ze starczą demencją. Pacjenci już wyleczeni mieszkają w małych, rodzinnych domkach. Trzeba pamiętać o tym, że w Danii, dzieci nie mają obowiązku zajmowania się starzejącymi się rodzicami, więc naturalne jest, że ci, z lęku przed samotnością, sprzedają swoje piękne wille i chętnie zamieszkują w ośrodkach.

– Czy tę wizytę można traktować jako początek współpracy z naszym regionem?

– Myślę, że tak. Wiele tu zobaczyliśmy, pojedziemy do domu, przemyślimy kształt naszej współpracy i przedstawimy konkretną propozycję. Jesteśmy pod wrażeniem zaangażowania dyrektora Józefa Hałki i towarzyszącej naszej delegacji Elżbiety Chojak z Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej. Choć brakuje wam pieniędzy, prowadzicie tak przyszłościową zharmonizowaną z otoczeniem, budowę.

★ KONKURS FOTO ★ KONKURS FOTO ★

Wakacje w obiektywie

gabs foto. oraz „KONTAKTY”
Express

ogłaszają konkurs dla wszystkich fotografujących pod hasłem

„Wakacje w obiektywie”

Organizatorzy oczekują na najciekawsze zdjęcia z minionego lata. Tematyka, format, ilość zdjęć dowolna (prosimy pamiętać o zabezpieczeniu prac przesyłanych pocztą przed uszkodzeniem). Zdjęcia należy nadsyłać do 15 października 1992 r. na adres: „Gabs foto express”, 18-400 Łomża, Stary Rynek 22 lub „Kontakty” 18-400 Łomża, Al. Legionów 7.
Jury w składzie: Gabor Lorinczy („Kontakty”), Zbigniew Ciborowski (Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne), Sławomir Klimczuk i Mirosław Kucisz („Gabs foto”) przyzna następujące nagrody:

I – aparat fotograficzny „Kodak” z filmem oraz bezpłatnym wywołaniem

II – aparat fotograficzny „Wizen”

III – aparat fotograficzny „Fuji”

oraz 7 wyróżnień (albumy fotograficzne i filmy z bezpłatnym wywołaniem).

Nagrodzone oraz najciekawsze wyróżnione zdjęcia zostaną opublikowane w „Kontaktach”. Nadesłanych na konkurs fotografii organizatorzy nie zwracają.

We wrześniu przeżywamy dwie tragiczne rocznice: 1 i 17.

53 lata temu, kiedy armia polska broniła się ostatkiem sił przed agresorem niemieckim, na opuszczonej wschodnią granicę państwa polskiego ruszyła Armia Czerwona. Ośmieleni podpisanym w sierpniu aktem o nieagresji, Sowietci chcieli zawładnąć terytorium aż do linii Wisły. W dniu najazdu rząd polski uciekł przez graniczne Zaleszczyki do Rumunii. Osamotnione, rozbite wojsko polskie walczyło do pierwszych dni października, kiedy to, piątego rozpoczęła się ostatnia bitwa pod Kockiem, prowadzona przez gen. Franciszka Kleeberga.

Władze sowieckie natychmiast wprowadziły okupacyjne prawa. W Białostockiem przeprowadzono farsowy plebiscyt, który miał świadczyć o entuzjzmie ludności i chęci przyłączenia do Zachodniej Białorusi. Wkrótce szkoły zaczęły prowadzić zajęcia według programów radzieckich.

Najważniejszym celem sowieckiego okupanta było zniszczenie polskiej inteligencji i ziemiaństwa. Pierwsze wywózki na Sybir rozpoczęły się w zimie 1940 roku. Zsyłano urzędników, leśników, nauczycieli, lekarzy, oficerów rezerwy i właścicieli ziemskich. Nie oszczędzano ich rodzin. W nieludzkich warunkach, podczas transportu i w łagrach ginęło tysiące ludzi. Historycy obliczają, że władze radzieckie wysłały ponad milion Polaków. Ponad 200 000 młodych mężczyzn wcielono siłą do Armii Czerwonej.

Terror na ziemiach okupowanych przez Rosjan w szczególności sposób dotknął właścicieli ziemskich. Ziemian mordowano, bądź wywożono na Sybir, majątki zamieniano w kolchozy.

Okupacja radziecka zakończyła się 22 czerwcem 1941 roku, gdy Hitler zdecydował się na wojnę przeciwko swojemu wienemu sojusznikowi.

Przez wiele lat oficjalna historia milczała na temat agresji radzieckiej w 1939 roku. Mówiono o „regulacji granic”, o „żywej racji stanu”, „obronie ludności przed hitlerowcami”. W podręcznikach szkolnych, w encyklopediach wojny nikt nie wspominał o wywózkach, zbrodni katyńskiej, wymordowaniu inteligencji.

Możliwość ujawnienia zbrodni i cierpienia wyzwoliła w Sybirakach chęć podzielenia się wspomnieniami. Powstało wiele pamiętników, opracowań historycznych (wiele z nich prawie dwa lata drukowały „Kontakty”). Czytelnicy mają już przesyłaną literaturę. A jednak nie można zapomnieć o 17 września.



Czerwono-niebieskie plakaty, rozklejane w różnych punktach miasta, atakowały przechodniów i zapraszały: „Przeboje i premiery. „Czerwone Gitary” w nowym programie. Wszystkim, którzy o nas pamiętają Seweryn Krajewski, Bernard Dornowski, Jerzy Skrzypczyk, gościnnie Jerzy Kossela. Nadal gramy i śpiewamy najgłośniejszą w Polsce”.

Bilety były do nabycia w recepcji hotelu ŁKS i w Galerii „Pod Arkadami”. Zakupiony bilet wstępu miał wziąć udział w losowaniu fiata 126p.

W połowie sierpnia w trzech łomżyńskich instytucjach pojawił się Stefan M., przedstawiciel Agencji Organizacji Imprez „Aries” w Olsztynie, z propozycją rozprowadzania biletów na koncert „Czerwonych Gitar”.

– Zgodziłyśmy się sprzedawać bilety, bo to dla nas dodatkowe pieniądze – mówi Barbara Starczak z PTTK w Łomży. – Gość miał przynieść je za trzy godziny, ale nie zjawiał się już wcale. Nawet zastanawialiśmy się potem, czy to my popełniłyśmy jakiś błąd, czy to był ktoś niepoważny.

Równie dziwne wrażenie zrobił Stefan M. na pracownikach Galerii „Pod Arkadami”. Najpierw przyszedł wstępnie porozmawiać. Po przyjęciu propozycji zapewniał, że bilety doniesie za dwie, trzy godziny. Nie przyniósł. Dostarczył je dopiero za trzy dni o godzinie 21.30! Wcześniej już rozkleił w mieście kilkanaście plakatów i afiszy, informujących o miejscach nabycia biletu wstępu na koncert. Zainteresowani dzwonili do biura Galerii, pytali o szczegóły, a biletów jeszcze nie było.

– Od początku to wszystko jakoś dziwnie wyglądało – wyjaśnia Barbara Chojnowska, kierownik Galerii „Pod Arkadami”. – Koleżanka, która przyjmowała bilety, spisała z klientem umowę. Gdy pokazała mu pierwszą wersję, którą chciała przepisać w dwu egzemplarzach, klient ją zabrał. Zachowywał się bardzo pewnie. Zostawił nam 800 biletów i książeczkę PKO, na którą miałyśmy wpłacać pieniądze.

Bilety wyglądają profesjonalnie. Na jednej stronie firmuje je Agencja Impresyjna „Jerzy Krawczyk” z Krakowa, na odwrocie znajduje się pieczęć Agencji Organizacji Imprez „Aries” z Olsztyna z adresem i telefonem. Jest

datownik i wskazane miejsce koncertu.

Największe zdziwienie wzbudziła pozostawiona książeczka PKO. Założona została 19 sierpnia w PKO w Białymstoku. Wtedy też jej właściciel dokonał pierwszej wpłaty w wysokości 50 tysięcy złotych. W książeczce podany jest adres Stefana M., mieszkańca Bydgoszczy.

– Pieniądze ze sprzedaży biletów miały być wpłacane, rzekomo dla bezpieczeństwa – mówi kierowniczka Galerii. – Zwykle klienta, który proponuje jakąś transakcję, nie obchodzi w jaki sposób jego partner będzie przechowywał gotówkę. W tym wypadku troskliwość była zbyt wielka.

Pracownice Galerii sprzedawały bilety w kilka dni. Dziwił je fakt, że organizator nie zainteresował się wcale, jak idzie sprzedaż. Nawet nie za-

dzwonił. Dziwiło też trochę miejsce i czas koncertu. Miał się on odbyć na stadionie trzeciego września o godzinie dziewiętnastej. Wiadomo przecież, że wrześniowa pogoda jest bardzo różna, a wieczorem prawie zawsze jest chłodno.

Równie duże powodzenie miały bilety rozprowadzane przez pracownice hotelu ŁKS. Tu Stefan M. pozostawił dwa tysiące sztuk i książeczkę oszczędnościową, założoną w Białymstoku.

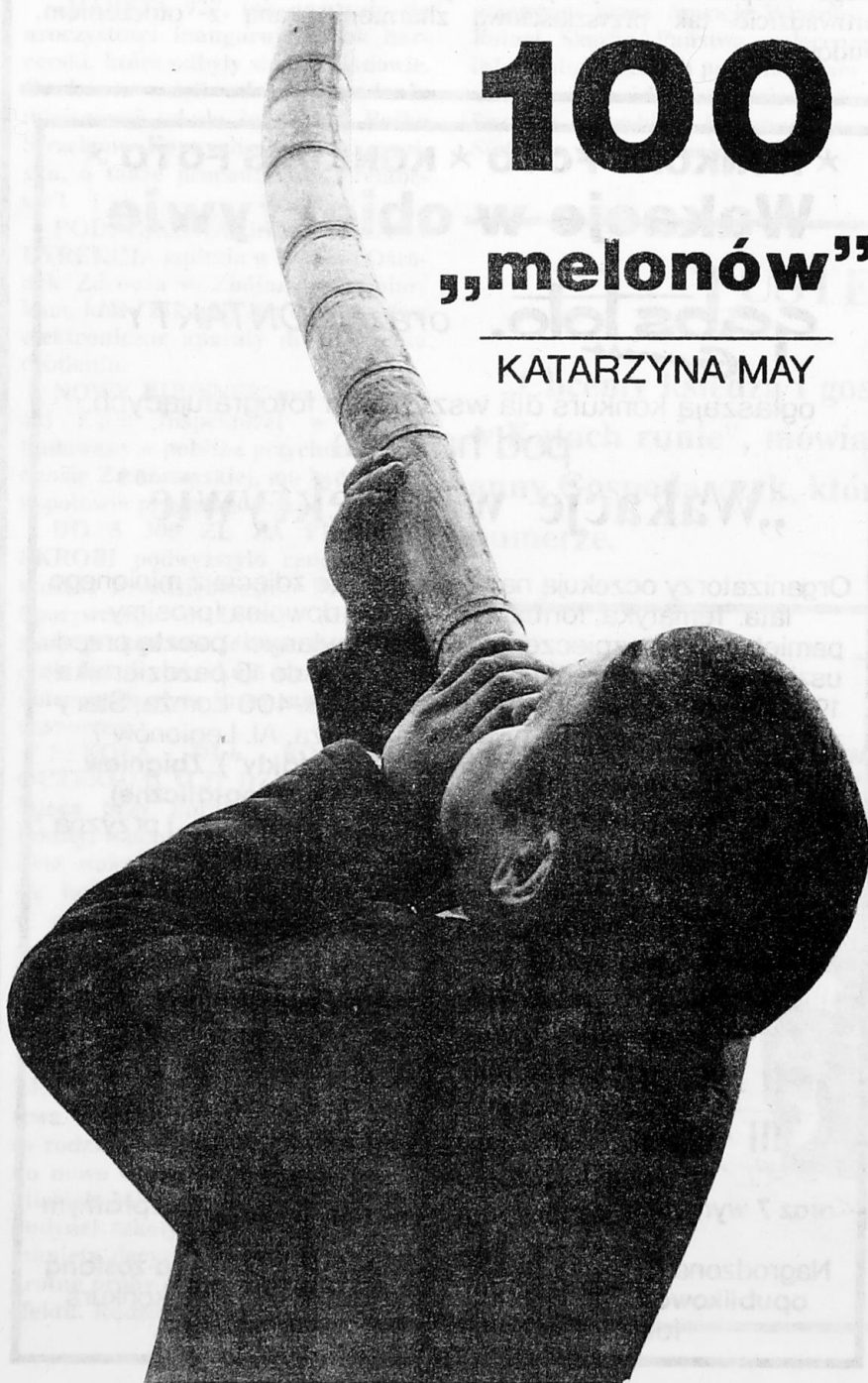
– Kilka razy z nim rozmawiałem. Szpakowaty pan z wąsikami, miał kupę reklam ze sobą – przypomina Zbigniew Szponarski, dyrektor ŁKS. – Spisaliśmy z nim umowę. Chyba można było mu wierzyć. Tylko potem w radio usłyszałem, że w tym dniu, kiedy miał się odbyć koncert w Łomży, „Czerwone Gitary” grały w Ostrowcu.

Koncert na

100

„melonów”

KATARZYNA MAY



Pracownice ŁKS-u dały 890 biletów. Ani opanie z Galerii, nie pieniądze na książeczkę Stefana M.

W poniedziałek, 31 dnia, czyli na trzy porzed koncertem fan M. zawiadomili telefonicznie Galerię i ŁKS, że podobnie koncert się odbędzie. Zapowiedział przyjazd na wtorek. Następnego dnia nie pojawił się żadnym z tych miejsc. Pojechał w środę.

– Powiedział ogólnie koncert nie odbędzie się z przyczyn technicznych – Barbara Chojnowska z Galerii. – Był grzeczny i inny niż poprzednio. Zwrot książeczki i tłumaczył, że chciałby wypłacić pieniądze, żeby zwracać ludziom bilety.

Stefan M. nie otrzymał Galerii książeczki PKO. Kierowniczka zapowiedziała zwrócić mu ją po ostatecznym rozliczeniu się z biletami.

W ŁKS-ie Stefan M. po odwołaniu koncertu rozszerzył. Tu wyjaśnił, że powodowały go przyczyny techniczne oraz choroba jednego z muzyków. Książeczki nie otrzymał.

– Spotkałem się z nim przed przeddzień koncertu – dyrektor ŁKS. – Miał pieniądze. Myślałem, że był gotowany na zwrot za bilety. Zapłacił moim pracownikom za rozprowadzenie i przeprosinach.

Stefan M. zapowiedział z ŁKS-em i Galerią gdzie się kontaktował telefonicznie. Jest pracownikiem Agencji Organizacji Imprez „Aries” w Olsztynie. Agencja nie ma w Olsztynie telefonów, wskazanych na pieczęcie resem mieszka pani Morawska. Jej telefon milczy od pięciu dni.

– Jeżeli był to uczciwy presario, to wróci, by odebrać bilety – mówi Barbara Chojnowska, kierowniczka Galerii. – A może myślał, że Łomża trafi na naiwnych.

Na koncert popularnego zespołu sprzedano w Łomży 1690 biletów po 60 tysięcy złotych.

Trzeciego września w „Czerwone Gitary” w nowym składzie koncertowały w Ostrowcu Świętokrzyskim. Ich trasa koncertowa, która kończy się 23 września, nie przewidywała przyjazdu do Łomży.

Fot. Galerii



ice ŁKS-u...
letów. Ani on...
alerii, nie wy...
na książeczce...
iedzialek, 31...
czyli na trze...
ed koncertem...
wiadomil tele...
ę i ŁKS, że...
e koncert się...
Zapowiedzia...
a wtorek. Na...
nie pojawił...
ych miejsc. P...
dę.
dział ogólni...
ie odbędzie...
technicznych...
hojnowska z...
grzeczny i po...
oprzednio. P...
żeczki i tłum...
y wypłacić p...
zwrać ludzko...
M. nie otrzy...
żeczki PKO...
zapowiedzia...
ją po ostatec...
się z bileto...
ie Stefan M...
koncertu...
Tu wyjaśnił, że...
go przyczyni...
z choroba jed...
v. Książeczki...
ał.
ałem się z m...
koncertu -...
KS. - Miał ze...
Myśle, że był...
na zwrot za...
noim pracow...
wadzenie i m...
ach.
M. zapowiedz...
n i Galeri...
kontaktował...
Jest pracow...
Organizowani...
ies" w Olsz...
nie ma w...
h telefonów...
n na pieczęt...
eszka pani...
awska. Jej...
dni milczy...
był to uczu...
o wróci, by ro...
ów - mówi B...
ca, kierownik...
może myślał...
fi na naiwny...
ncert popular...
przedano w...
ów po 60...
101 milion...
tych.
go września...
Gitary" w...
składzie k...
trowcu Świę...
trasa koncer...
czy się 23 w...
widowała pr...

Diabeł, który miał już do-
rozeznanie, kto ile jest
art, postanowił przyjrzeć się
w swoim. Wziął po jednym
każdego regionu i wsadził
worek. Worek rozwiązał
brzegu morza patrzy, co

Pierwszy wyskoczył Litwin
wschodu. Rozejrzał się i
dem ruszył do domu. Za-
ari drzwi, okiennice, cicho
„Tchórzliwy”, odnoto-
diabeł w swoim kajeciku.
wyszł Litwin z po-
nia. Usiadł pod drzewem:
czekam, może jeszcze się
wydarzy?” „Ciekawy”, za-
sał diabeł. Trzeci wydostał
z worka Litwin z za-
odu. Jak wyszedł, tak zo-
ał. „Wylezie ostatni, a ja za-
worek”, wykombinował.
„Cieciwy”, ucieszył się diabeł.
worku siedział jeszcze Li-
in z północy. Ten ani myślał
leżać. „Kto mnie tu wsadził,
ech mnie teraz sam wycią-
„Uparty”, podsumował
diabeł. I tak dowiedział się
wszystkiego o Litwinach.

Czas się cofnął

Jedni mówią, że o pięć lat, inni,
o trzydzieści. Jesteśmy w Dru-
skienkach; pięć godzin jazdy
autokarem z Łomży. Wjazd przez
Ogrodniki: dzie-
ciokilometrowa kolejka samo-
dów; przejście niczym wielki
budowy. Kurz, upał, ża-
ch sanitariatów. Dziesięć go-
czekania; autokar z biura
droży przejeżdża tuż za rej-
wym. Formalności trwają pół
dziny.

Diabłu wystarczyła chwila i
worek; czego można się do-
wiedzieć o gospodarzach przez
dziesięć dni? Tyle bowiem trwa
nasz pobyt.

Znacznie więcej dowiadujemy
o sobie. O tym w jakim
miejscu jesteśmy.

Najpierw jednak o kurorcie. Z
dnej strony Niemen, z drugiej
ziorka. No i wspaniałe wody
mineralne na różne schorzenia.
przed wojną (Druskienniki 110
należały do Polski) przyjeź-
zał tu wypoczywać marszałek
ruski ze swoją żoną. Były
ale, zabawy, romanse (o ro-
mance marszałka z piękną le-
wiką Lewicką, założycielką sa-
natoryjnego parku, do dzisiaj tu
wspomina). Przedtem bawiła
Orzeszkowa, Moniuszko (ożę-
ony z Wilnianką), na pobliskim
mentarzu, niedaleko Druskien-
ki, pochowany jest Czeczot,
zajęci Mickiewicza. Można
wymieniać.

Uzdrowisko w lesie, czy las w
uzdrowisku? Jedno drugie prze-
ka. Nawet cmentarz: z jednej
strony prawosławny, na grobach
żają jabszka; z drugiej kato-
li, sporo polskich nazwisk. Z
amtych lat” zostały drewniane
rzeźbione, zadbane, często
malowane na żółto. Wśród nich
żelazce, sanatoria dla pięciu
nocy kuracjuszy.

Przed wojną pobyt „w lepszych
mach” kosztował 70 zł dzien-
ni (przy nauczycielskiej pen-
sji 200 zł było to dla więk-
szości nieosiągalne). Dzisiaj w

najlepszym „prominenckim” sa-
natorium, „Litwie”, w każdym
pokoju telewizor, lodówka, ła-
zienka o wysokim standardzie;
koszt dzienny z zabiegami od
7 do 9 dolarów. Bez polskich
pośredników. Wieżowiec „Wil-
nius” o kilka klas niżej. Niczym
polski dom wczasowy z okresu
Gomułki. Coś cieknie, coś już
trudno domyć, na stole brakuje
nawet serwetki, ale nie to jest
ważne. Widok z okna i uprzej-
mość gospodarzy, rekompensuje
wszystko.

Już zapomnieliśmy

jak było. Tutaj na każdym
kroku lekcja przypomnienia.

Szare, pustawe sklepy. Dom
towarowy: wiszą brzydkie
„MHD-owskie” bluzki, spódnice
i sukienki. Prawie nikt nie ku-

Z łódzkiej wytwórni. U nas by le-
żały, niesmaczne. Tutaj też leżą:
za drogie.

W godzinach od 13.00 do 17.00
cały ten handel zamiera. Wszy-
stkie sklepy zamknięte, także
poczta. W godzinach od 15.00 do
16.15 nawet wirta w „Wilniusie”
jest nieczynna. Siedź w pokoju
na ósmym piętrze albo idź na
spacer. W tym czasie nie masz
po co jeździć.

Sklep alkoholowy natomiast
jest czynny bez przerwy do godz.
22.00. Można dostać nawet whi-
sky.

Puste jezdnie. Jeżeli coś je-
dzie, to na pewno JEDEN sa-
mochód. Dwa, to już tłok. Nie
ma samochodów przed blokami,
bo nie ma ich w ogóle. Albo
jest bardzo mało. Pojedyncze, za-
chodnie. Bloki są. Z balkonami

jest mafia, trzeba uważać”, po-
wiada.

Początki przedsiębiorczości
widać też w prywatnych kawia-
renkach. Panienska nalewa ko-
niak. Ma kolor zielony! Och,
mówi, przedtem był likier w
kieliszku. Dziwi się, że gość
się dziwi. W drugiej propo-
nują 50 gramów koniaku w
musztardówkach. „Piją i biją co-
dziennie”, tłumaczy barman. Go-
ście nie chcą pić „Napoleona”
w grubych szklankach. Barman
zabiera więc dwa kieliszki in-
nym ze stolika, myje. Ociekające
wodą stawia na ladzie. „W czym
problem?” Największa kawiarnia
zamknięta.

Gorzej jest z inicjatywą na wsi.
Dobre kolchozy się rozpadają,
mówią miejscowi. Młodzi ucie-
kają do miasta. Nie ma komu
brać ziemi. A jak weźmie, czym
obrobi? Byli tacy, co brali po-
życzki. Teraz susza. Kłeska. Jak
splacić?

Na obrzeżach Druskiennik
powstaje całe osiedle jednorod-
zinnych domów. Pięknych archi-
tektonicznie wznoszonych z fan-
tazją. Zapowiedź tego, że chyba
będzie lepiej.

Jeszcze jest komu zamiatać
ulice co rano, ale na kwiaty
miasto już nie ma pieniędzy. Do-
larowi goście „trzymają kurort”,
dla innych jest tutaj za drogo.

- Piękne są Druskienniki -
mówimy.

- Były - odpowiadają mie-
szkańcy.

Dać indyka

Litwin z południa pojechał
odwiedzić tego z zachodu. Wziął
kanapki na drogę. Przyjeżdża,
siedzą, rozmawiają, gość zgłod-
niał, wyjął swój chleb, zajada.
„Dać indyka?”, zadrżała gospo-
dyni z kuchni. „Jeszcze nie”, na
to gospodarz. Acha, będzie indy-
k, ucieszył się gość. Schował
kanapki. Siedzą, gaworzą, indyka
nie widać. Głodny, znów sięgnął
po swoje. „Dać indyka?” „Je-
szcze nie.” Będzie indyk, hm,
ci z zachodu nie są wcale tacy
skąpi, pomyślał Litwin z połud-
nia. Ale indyka nie widać. Zjadł
do końca swoje kanapki. Czekał.
„Dać indyka?” „Dać”, zawołał
gospodarz. No i dała. Żywego.
By pozbić okruszyny.

Tak śmieją się z siebie Litwini.

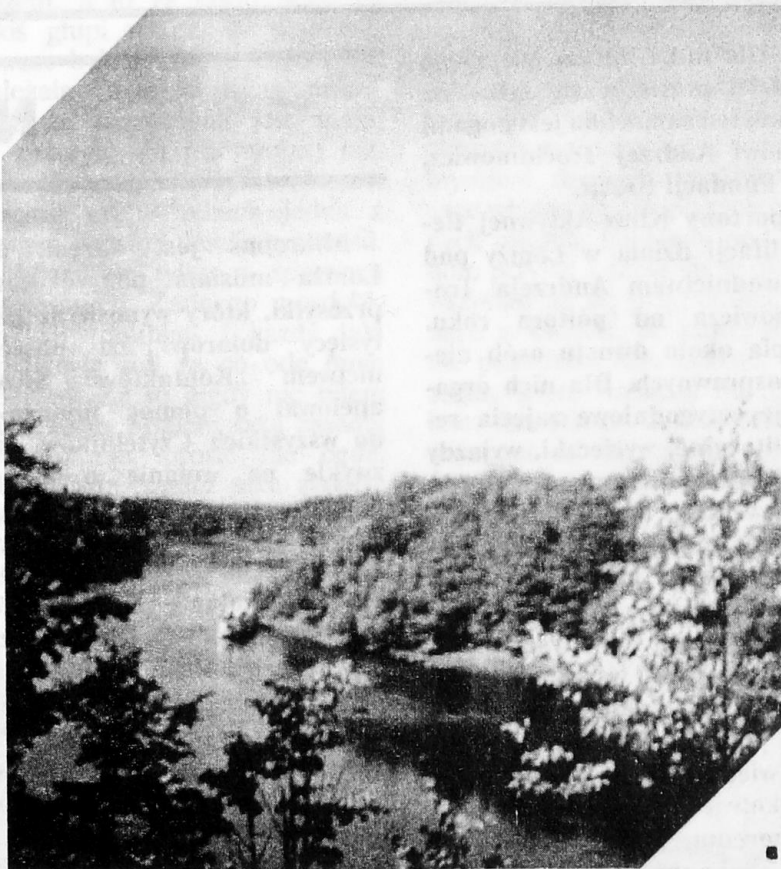
W „Wilniusie” nie żałują je-
dzenia. I chociaż w Kownie, w
wytwornej restauracji, cukier do
kawy podaje się na łyżeczce (!),
tutaj nikt niczego nie wydziela.
Zastawy są raczej egzotyczne,
ale nikt nie jest głodny. Śnia-
danie: śledź z buraczkami, kasza
gryczana z mielonym kotletem,
ser żółty, dżem, dwa gatunki
chleba, herbata. Obiad: cztery
dania, a najbardziej obfita jest
kolacja: sałatka jarzynowa, twa-
rożek ze śmietaną, pierogi z mię-
sem, naleśniki z jabłkami, chleb,
domowe bułeczki. Niektóre ku-
racjuszy zjadają wszystko. Co-
dzienne zabiegi (basen, kaskada,
masaże; zabiegi sprawnie zorga-
nizowane z dobrą opieką lekar-
ską), codzienne spacer i wiecz-
rem tańce, dodają apetytu.

Są i całodniowe wycieczki. By-
liśmy i w Wilnie. Przed cmenta-
rzem na Rossie, polskie dzieci.
Nie wyciągają rąk, nie proszą o
pieniądze, czy cukierki. Mówią
grzecznie: „Dzień dobry”.

Fot: autor

U wód

ANNA
CISOŃ



puje. Są i garnitury (3300 rubli),
brzydkie buty (250), wiszą dwie
koszule męskie z chińskiego je-
dwabiu (1900 rubli). Minimum
socjalne wynosi 1200 rubli. Eme-
rytura wojskowa 3300 rubli. Śred-
nie płace 2-3 tysiące.

Za minimum socjalne można
kupić dwie butelki francu-
skiego koniaku. Wszystko tu jest
smutne, ponure. Nawet sprze-
dawczynie. Patrzą przed siebie z
nudą w oczach. Nie reagują na
rzadkich klientów.

Pół godziny przed zamknię-
ciem sklepu panienska „robi
kasę”. Nikogo już nie ob-
sługuje. Nawet nie pokaże towaru.
„Przyjdźcie jutro”. „Jutro wy-
jeżdżamy”. Patrzy przed siebie,
jakby nie słyszała. „Robi kasę”.

Parówki, mortadela, cały wy-
bór. Nie ma kawy, czekolady,
nawet herbatników. Jedyne cia-
steczka (120 rubli) są... z Polski.

bez kwiatów. Kolejka przed sta-
cją benzynową za miastem. Tych
stacji na lekarstwo.

Główny deptak kurortu. Stoją
drewniane kioski, kiedyś może
kwitły towarami. W jednym kasety
z miejscowymi nagraniami, w
drugim jakieś ciasta. Pusto.

Uruchamia się prywatna inicjatywa.

Codziennie rano przed „Wil-
niusem” zjawia się cinkciarz.
Daje o pięć rubli więcej niż w
państwowym kantorze. Tu i tam
dolary się skupuje, nie sprzedaje.
Sprzedają Polacy. W ciągu dzie-
sięciu dni cena dolara wzrosła o
25 rubli (ze 175 do 200). Miejs-
cowi cinkciarze nie dopuszczają
nikogo z zewnątrz. Trzeba for-
teli. Ten z Białorusi przyjechał
oficjalnie, jako kuracjusz. I „po
cichu” nagabując gości w par-
kach, kąpielach, robi swoje. „To



LATO W OGNIU

Tegoroczne lato było w łomżyńskim wyjątkowe. Nie tylko pod względem upałów. Swoisty rekord padł także w pracy strażaków. W lipcu i sierpniu w województwie wybuchło 316 pożarów (najwięcej w rejonie Łomży i Grajewa); o 184 więcej, niż podczas wakacji 1991 roku! Z dymem poszło mienie wartości 17 mld 557 mln zł. W płomieniach zginęła jedna osoba.

Największy pożar wybuchł w Biebrzańskim Parku Krajobrazowym. Do końca sierpnia spłonęło tu około 2 tys. ha traw i torfowisk, w tym 150 ha lasu. Straty materialne są wymierne; strat ekologicznych obliczyć się nie da.

Najwięcej pożarów wybuchło w indywidualnych gospodarstwach rolnych (156), 81 razy paliły się lasy (spłonęły na powierzchni prawie 135 ha), 15 razy strażacy gasili pożar w mieszkaniach, 13 – płonące pojazdy. Głównymi przyczynami nieszczęść była niostrożność dorosłych (spowodowali niemal połowę wszystkich pożarów), podpalenia (43), wady urządzeń elektrycznych (35), wyladowania atmosferyczne (16). Aż 13 pożarów spowodowały pozostawione bez opieki dzieci. Na przykład w Dzierzbi (gm. Stawiski) od zabawy zapalnikami spłonęła stodoła ze zbiorami wartości 500 mln zł. Ten problem powraca każdego roku, szczególnie podczas żniw. W zapomnienie odeszły czasy organizowania w tym okresie wiejskich dziecińców. Najmłodszy więc organizują sobie zabawę. Na tragiczne w skutkach efekty nie trzeba długo czekać.

Przeciążona i wyeksploatowana instalacja elektryczna, naprawa urządzeń mechanicznych na własną rękę, rzucony niedopałek, niewłaściwie składowane zboże lub siano, stogi ustawiane zbyt blisko miejsc grozących pożarem, zawałone rupieciami strychy i piwnice (nierzadko materiałami łatwopalnymi), sadze w kominie nie usuwane od lat, dziurawy piec, zapalaki w zasięgu ręki dziecka, nie wyłączone żelazko. W ciągu kilku minut ogień trawi nieraz dorobek całego życia. Ale podobno ryzyko leży w ludzkiej naturze, a Polak, jak zwykle, mądry po pożarze. (gab)

WAKACJE POD KOŁAMI

Tegoroczne wakacje na drogach łomżyńskich znów pozostawiły po sobie tragedie. W lipcu i sierpniu w 73 wypadkach zginęło 10 osób, a 80 zostało rannych. Co prawda wyjątkowo tragiczne w skutkach było lato 1991 (96 wypadków, 31 zabitych, 107 rannych), ale nie zmienia to faktu, że ciągle chodzimy i jeździmy nieostrożnie, lekceważąc podstawowe przepisy ruchu drogowego.

Dominującymi przyczynami tegorocznych wakacyjnych tragedii były: nietrzeźwość kierowców, nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu, błędy pieszych i niewłaściwe manewry na drodze. Kilka drastycznych przykładów. W Kisielnicy gm. Piątnica pijany kierowca poloneza (1,39 prom. alkoholu we krwi), jadąc z nadmierną prędkością, spowodował wypadek, w którym poniósł śmierć 21-letni pasażer. W Zambrowie nietrzeźwy kierowca poloneza (2,81 prom.) zderzył się

ze skodą, której kierowca doznał ciężkich obrażeń ciała. W pobliżu Miastkowa jadący z nadmierną prędkością renault uderzył w przydrożny słup; kierowca poniósł śmierć na miejscu. Na drodze Rakowo-Kolno kierująca fiatem nieprawidłowo wymijała się z autobusem; w wyniku zderzenia kobieta zginęła na miejscu, zaś jej 1-letnie dziecko zmarło w szpitalu. W Toczyłowie gm. Rajgród kierowca renault nieprawidłowo wyprzedzając przyplacił życiem. Nadmierna prędkość i alkohol (1,83 prom.) stały się także przyczyną śmierci motocyklisty w Srebrnej gm. Szumowo.

Piesi także piją. W Czyżewie pijany mężczyzna (2,43 prom.) zasnął na jezdni. Został przejechany przez ciężarówkę.

Ofiarami wypadków drogowych są także dzieci i młodzież. Podczas tegorocznych wakacji zostało poszkodowanych aż 28. Główne przyczyny tragedii: na-

gle wtargnięcie na jezdnię pod jadący pojazd i brak nad najmłodszymi. 6 wypadków spowodowali nieletni kierowcy. I diabeł zatrzymał ich. W Zambrowie pijany 16-letni motocyklista trzymał się w rowie; przyplacił to ciężkimi ranami ciała.

Przed rozpoczęciem roku szkolnego policjanci prowadzili w całym województwie lustrację dróg w szkołach pod względem bezpieczeństwa dla pieszych i rowerzystów (barierki). Wokół aż 31 placówek, których nie było właściwego zabezpieczenia. Policja wystąpiła do zarządców dróg i kuratorium o usunięcie tych usterek.

Najwięcej wypadków minionych wakacji zdarzyło się w rejonie Łomży (25) i Gostyni (14).

Po drogach województwa dzi około 90 tys. pojazdów. Każdym rokiem będzie ich coraz więcej. Brońmy się przed demonem motoryzacji, pamiętając o jednym: bezpieczeństwo ruchu drogowym zależy od wszystkich. (gab)

– Dla ludzi, którzy nie mogą chodzić, poruszają się tylko na wózku, ten samochód jest nogami – mówi Andrzej Trochimowicz, szef Fundacji SKAR.

Sportowy Klub Aktywnej Rehabilitacji działa w Łomży pod przewodnictwem Andrzeja Trochimowicza od półtora roku. Skupia około dwustu osób niepełnosprawnych. Dla nich organizuje cotygodniowe zajęcia rehabilitacyjne, wycieczki, wyjazdy do sanatorium, na pierwsze w życiu wczasy, wypoczynek poza domem. Zawsze najtrudniej było wyjechać tym, którzy najmniej odległości pokonywali przy pomocy wózka. To z myślą o nich Andrzej prosił wszędzie, gdzie tylko mógł, o środek transportu. Sam porusza się przy pomocy kul, więc wie, jak trudno jest gdziekolwiek dotrzeć i przebić się choremu.

W szukaniu pomocy dla takich jak on, dotarł do Kongresu Polonii Amerykańskiej. Był wiarogodny, potrafił przekonać, jak bardzo jest potrzebny samochód niepełnosprawnym. Choć o mikrobus starało się ponad dwa tysiące ośrodków rehabilitacyjnych w kraju, otrzymała go właśnie Łomża.

Pierwszego września Maciej Cybulski, przedstawiciel Polonii Amerykańskiej w Warszawie, w imieniu Edwarda Moskala, prezesa Kongresu, oficjalnie przekazał Fundacji SKAR, nowego Forda 350 E. Samochód z napisem „Dar dla polskich dzieci od członków Związku Narodowego Polskiego”, wyposażony jest w siedem wózków inwalidzkich, siedem chodzików i pneumatyczną windę. Jednorazowo można nim przewieźć swobodnie 15 osób.

Mikrobus jest darem, ale Łomża musiała pokryć koszt przesyłki, który wynosił aż pięć tysięcy dolarów. Za pośrednictwem „Kontaktów” SKAR apelował o pomoc finansową do wszystkich Czytelników. Jak zwykle na wołanie o pomoc niepełnosprawnych nie zostali głusi łomżyńscy biznesmeni. Firmy: „Plus”, „Novum”, „Hermes”, „Eskulap”, „Sezam”, Wojewódzki Zespół Opieki Społecznej, a także osoby prywatne (państwo Halina i Zdzisław Baranowscy z Łomży), odpowiedzieli na apel konkretnymi wpłatami. Zebranych pieniędzy było jednak za mało.

– Resztę wyprosiły moje „Maryski” u prezesa Państwowego Funduszu Rehabilitacyjnego w Warszawie, który podarował nam na ten cel około 50 milionów –

NOGI

mówi Andrzej Trochimowicz, szef Fundacji SKAR, które przemawiać najbardziej przywykają.

Mikrobus w prezencie niepełnosprawnych ubezpieczyła firma ubezpieczeniowa „Novum”. Były już nim na wyjeździe Starym Młynie i Czartorowie z Domu Pomocy Społecznej w Łomży i szkoły specjalnej w Łomży i szkoły specjalnej w Łomży.

– Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że rzenie stało się rzeczywistością – mówi Andrzej Trochimowicz. – Jednocześnie apeluję, aby którzy nie uczestniczą w zajęciach rehabilitacyjnych z powodu braku możliwości zdu, skontaktowali się z nami (tel. 40-71). Mamy już swój mikrobus. Jest on dla nas tych, którzy nie mogą sami chodzić. (M)



...ję ot, tak. Jak nakręcona za-
bawka, jak automat. Każdy
ruch wyliczony co do se-
kundy. Raz, dwa. Raz, dwa...
kiedyś się zatrzymam. Na-
li nieletni... I diabeł zatrze swoje ko-
ne nie stronią... To pewne. Bo mo-
ambrowie piją... będzie do
letni motocyk...
ę w rowie...
to ciężkim...

...zaczęciem...
nego policja...
w całym woje...
cję dróg w p...
względem oza...
dla pieszych...
technicznego...
Vokół aż 31 p...
ściwego zab...
wystąpiła do...
kuratorium o...
ych usterek...
j wypadków...
wakacji zda...
Łomży (25) i...

...uch województ...
90 tys. poja...
kiem będzie...
Brońmy się...
motoryzacji, pa...
m: bezpieczeń...
owym zależy...
(gab)

...Mnie nigdzie się nie śpie-
No, może trochę. Najpierw
zeglądał wszystkie kieszenie.
czasem namacam jakiś grosz. Na
łkę by wystarczyło, ale mijam
lep z bulkami. Jakaś niewi-
alna siła ciągnie mnie tylko
jedno i to samo miejsce. Bo
ko tu ktoś na mnie czeka. I
komu nie przeszkadza, że nie
biłem się z parę dni, że portki
brudu się lepią i ziemia trochę
tańczy. Bo oni i ja to jedno.
ement. Margines. Dno. Tak się
nas mówi.

...o dno jest cholernie głębo-
kie. Kiedy się o tym sam
przekonaś nie pomoże ci
oty specjalnej... Bo albo ktoś
ię wszystkim... albo ty
ie masz już siły, żeby się go
łapać. Bo to jest tak. Na po-
złasku pływasz świetnie. Czasem
kasz trochę wody, ale co tam.
otem znów, ale wypłyniesz sam,
bo cię w porę wyciągną. Po-
bierasz się i już zapominasz jak
o jest, gdy nagle grunt usuwa
się spod nóg. Więc skaczesz
owu. Potem znowu... I ani się
bejrzysz jak brzegu nie widać,
tu wiatr się zrywa i z two-
ch żagli, w oczach, tylko strzępy
ostają. Nikt cię już nie słyszy.
Dostęgasz dna całym sobą. I już
ię od niego nie odbijesz. Więc
z daleka widzę, z kim mi-
ie mi dzień. Jest „Baton” i
Cienki”, „Miętus” i „Zapałka”.
lada chwila przywlecze się „Ko-
Od razu wyczuje, który jest
forsie. Minę ma wtedy taką,
samy sam Bush limuzyną go tu
podrzucił. Ja też dokładałam swoją
utkę. Teraz jeden musi sko-
po siarę. Mało tego, ale na
początek wystarczy. Potem znów
kombinuje. Kiedyś „Zapałka”
yciągnął z kieszeni plik sałaty.
o mało oczy na wierzch nam nie
ysły. Ale nikt nie zapytał skąd
a forsa i w ogóle... I nikt nigdy
nie pyta. Nie rozmawiamy o tym.
o co tu mówić. A to żonca

się podwędzi, a to teściowej, cza-
sem jakoś tak czyjś portfel w
ręce wpadnie. No, mówię, że się
kombinuje.

Ja mam rentę. Byle jaka, ale
zawsze grosz. Spadłem kiedyś
z rusztowania. Wtedy robota
paliła mi się w rękach. Znałem
swoją fach pierwszorzędnie. Forsy
miałem jak lodu w zimie. Żonka
odstrojona chodziła, dzieciakom
ptasiego mleka nie brakowało.
Dom urządzony, w garażu sy-
renka. Żyć nie umierać. Kiedy
przypomnę sobie, że miałem z
dziesięć garniturów i do każdego
inne buty, sam nie mogę w to
uwierzyć. A dzisiaj ani składu,
ani ładu w tym moim życiu. Żyję
z dnia na dzień odkąd diabeł
mi tą swoją kosmatą łapą oczy
zastonił. Nic dziwnego, że coraz
częściej potykałem się a to o
kamień, a to o kłodę, to znów
w dziurę jakąś wpadłem... A on
śmiał się, kiedy sędzia czytał mi
wyrok. Zresztą, nie raz. Myślałem
sobie wtedy: „Diabeł jest moim
panem. Dlaczego nie może być
odwrotnie?” Ale kiedy zamykały
się za mną drzwi celi, kombi-
nowałem jak tu potem wyjść na
swoje i odebrać sobie ten uwię-
ziony czas. A tu, jak się okazało,
bez diabła ani rusz. Cekał na
mnie. Więc znowu wpakowałem
się za kratki. A to za bójkę z
nożem, a to za sklep, a to za
jakiś głupi rower. W pięściach
zawsze byłem mocny. Cała ulica
należała do mnie. Kiedy mówi-
łem, że dziewczyna jest moja,
to znaczyło, że jest moja i już.
Kumple mogli się tylko oblizać.
Jeszcze mi w zębach jeden z
drugim gazetę i flaszkę przynosił.
A biłem się tylko w sprawach
honorowych. Żadnego mordobi-
cia dla treningu. I każdy taki
śmieć wiedział za co ode mnie
oberwał. Za to nigdy nie biłem
się o babę. Miałem taką zasadę:
nie, to nie, prosić nie będę.
Co prawda, zanim taka zadarta
kieckę, najpierw zadzierała nosa,
ale mnie to już nie obchodziło,
jak któryś kumpel do niej ude-

rzał. Bierz ją sobie. I taki jestem
do dziś. Kobiety szanuję, ale
tak, jak na to sama zasługuje.
Czasem chodzę do takiej jednej.
K... bez dwóch zdań. Ale nie
obchodzi mnie jej honor, tylko
dupa. Stawiam potem flaszkę i
do widzenia. Żadnych sentymen-
tów. Co innego kumple. Bez nich
przestałbym istnieć.

Więc sterczymy tak na chod-
niku do południa. Słońce
na niebie sobie, my sobie.
Potem trzeba się rozejść i znów
szukać flaszki. I znów zrzutka. I
taki jest ten nasz obiad. Dawno
sprzedałem na niego wojskowe
buty ojca i zegarek po dziadku.
Żonca zachyliłem trochę pościeli,
matce nieraz parę groszy z eme-
rytury. Nie mogłem potem na
siebie patrzeć, ale zrzutka sprawa
honorowa. Jeśli nie masz dzisiaj,
musisz skombinować jutro. I mu-
sisz. Bez tego jesteś żywy trup. A
kiedy już mam dość, włokę się do
swojej nory. Ale to nie znaczy, że
zawsze dojdę tak od razu. Zrobię
już parę kroków i naraz dia-
beł niesie mnie w całkiem inną
stronę. Do „Buras”, „Miśka”
albo „Plotki”... Wszystko jedno.
Czasem nie mogę już patrzeć na
te gęby, ale przepadło. Moja taka
sama. Znowu flaszka na stół i tak
złeci do wieczora.

Potem jest noc. Nie zawsze
śpię we własnym łóżku. Nie-
raz już budziłem się na
ławce, na chodniku, albo w ja-
kiejś melinie. Ale na żadną ro-
botę już nie chodzę, chociaż
okazja sama pcha się w ręce. Za
kryminal dziękuję, postoję. No
więc włóczę się tak po tych ciem-
nych ulicach. Niekiedy pod nasz
dom przyjdę i gapię się w okna. I
wszystko mi się przypomina. Ka-
napa w kwiatki, po której babka
nie pozwalała nam skakać, stary
zegar, co to wahadło mu urwa-
łem, choinka do sufitu, placek z
wiśniami na niedzielę i dym z
fajki, którą kurzył dziadek. Ale
to już nie te same okna, co to je
matka w firanki różne stroiła. A
nasze pelargonie! Nikt nie miał

takich w okolicy! Dzisiaj kto inny
przez te okna na świat patrzy.
Ale nie zobaczy już kasztana, ani
sklepiku z kremówkami, ani gnia-
dego, co wóz z węglem ciągnął.
Z domu

naprzeciwko nie wybiegnie do
mnie Julek. To był przyjaciół!
Nigdy go

niezapomnę, choć już dawno
nie ma go na tym świecie. Ani
mojej matki, ani

ojca... Ciężką miał rękę, ale
złote serce. Zawsze nam powta-
rzał: „Żyj tak, żeby nikt przez
ciebie nie płakał”. Nie udało mi
się. Od siostry, chociaż dziew-
czyna, wymagał tego samego co
ode mnie. „Ludzie dzielą się na
złych i dobrych”, mówił, „a nie
na kobiety i mężczyzn”. Dom
był a niego całym światem, a
matka najważniejszą kobietą tuż
po babce. Nie powiem, byliśmy
prawdziwą rodziną. Zostało mi
parę fotografii...

Igdy tak się włóczę, żal mnie
jakiś ogarnia, a potem nagle
złość straszliwa. Bo to ja po-
winienem w naszym domu mie-
szkać, a nie obcy ludzie. Mogłem
mieszkać... Wszystko przepadło.
Są drogi, z których nie da się
nigdy zawrócić. Zrozumiałem to
za późno.

Postoję tak jeszcze trochę w
tych ciemnościach i w końcu
włokę się do swojej nory, w
której ani pies, ani kot na mnie
nie czeka. Czasem mocuję się
trochę z zamkiem i wreszcie
padam na łóżko. I śpię, aż obudzi
mnie głód, albo któryś kumpel,
gdy w drzwi zacznie walić. O to
właśnie taki wielki raban sąsiedzi
robią i gliny na łeb mi ściągają.

Czasem zajrzy do mnie
wnuczka. Rosolu przyniesie, po-
sprząta, nawet kwiatki w wazonik
wstawi. Od razu inaczej się czuję.
Ale nie na długo tej mojej ra-
dości. Nie uciekniesz nigdzie od
tego, co się za tobą wlecze. Ani
od życiorysu w kratkę, ani od
kumpli, z którymi pijesz z jednej
flaszki. Stało się. Moja wyspa
dawno przestała być ładem.

WYSPA

GABRIELA
SZCZESNA



Działacz „Samoobrony” z Zambrowa stwierdził, że konieczna jest zmiana rządu, ponieważ rząd Suchockiej nie ma błogosławieństwa bożego. Świadczą o tym: susza, pożary i huragany. Rzeczywiście od 1945 roku nie było w Polsce ani takiej suszy, ani takich pożarów, ani podobnych huraganów. Czyli Pan Bóg popierał komunistów?

Myśliwy z koła łowieckiego „Szarak” zastrzelił w Bogutach trzy psy. Jednego na podwórku, na oczach dzieci. Ludzie są oburzeni okrutną bezmyślnością. A kto powiedział, że słowo „myśliwy” pochodzi od „myślenia”.

Ściany toalety na stacji PKP w Łomży pokryte są napisami powszechnie uważanymi za nieprzyzwoite. Na szczęście nie przewiduje się w tym roku oficjalnej wizyty prymasa, żadnego z kardynałów, ani choćby królowej brytyjskiej.

W Zambrowie nie działa ani jeden telefon uliczny. Kable przestraszyły się lustracji?

Czynsz za garaże komunalne w Łomży wynosi od sierpnia 1977 roku 100 (słownie: sto!) złotych, czyli pół papierosa. Nasza komórka doradztwa ekonomicznego, przy współpracy z największymi firmami konsultingowymi USA oraz agendami menadżerskimi Międzynarodowego Funduszu Walutowego, opracowała obszerny raport „Biznes-plan-garaż”, z którego wynika, że zwiększenie opłaty do 10 000 złotych (dwie paczki papierosów), spowoduje wzrost wpływów z czynszu sto razy.

Łomżyński poseł ZChN, którego rolnicy z okolic Stawisk poprosili, by pomógł im odzyskać zapłatę za sprzedane ziemniaki obiecał, że się za nich pomodli. Poseł musiał mieć przygotowane wystąpienie na inne chyba spotkanie, ponieważ rolnicy nie chcą właśnie oddać ziemniaków za Bóg zapłać.

Kazimierz Biały z Bogut Milczek zaprzął konie do sani i pojechał do pobliskiego Ciechanowca. W domu znajomego Żyda aptekarza nastrój smutku i żałoby. Kazimierz pyta co się stało. Aptekarz mówi, że w starych księgach jest napisane, iż nadejdzie ich koniec, gdy kuropatwy zaczną ginać. I właśnie kuropatwy giną od mrozu. Żyd przygotował dla swojej jedynej córki miksturę, po której miała się już nigdy nie obudzić. Potem to samo mieli spożyć rodzice.

To była zima 1941 r.
Aptekarz wkrótce sam
uśmiercił swoje jedyne
dziecko, by oszczędzić mu
cierpień.

Kazimierz też miał jedyną córkę. Jadwiga miała wtedy dwa lata. Może w drodze powrotnej z apteki postanowił, że będzie pomagał Żydom...

Kazimierz Biały nie żyje już jedenaście lat. Jego żona, Janina, odeszła na zawsze pięć lat temu. W pamięci ich jedynej córki pozostały oderwane obrazy, uzupełniane strzepami wspomnień ojca.

– Chowałam się razem z dziećmi Abramowej – mówi Jadwiga Siekierko-Biały. – One były tak małe, jak ja. Mieliliśmy wtedy cztery krowy, więc ojciec nie szkodził im chleba i mleka.

Abramowa pochodziła z Ciechanowca. Jej mąż zajmował się handlem. Wcześniej rodzinę Białych znali tylko z widzenia. W czasie wojny owdowiała. Została sama z trójką małych dzieci. Przygarnął ją do swojej zagrody Kazimierz. Ukrywał w drewnianym małym chlewie, który do tej pory, na pamiątkę, stoi na podwórzu. Jak Niemcy robili ostrą nagonkę, Abramowa razem z dziećmi chowała się w łubinie albo rowami uciekała w gęste zarośla. Gdy nie działało się nic niepokojącego, dzieci bawiły się ze sobą.

Abramowa nie doczekała końca wojny. Zabili ją Niemcy razem z jednym synem pod Zawistami. Jadwiga Siekierko nie pamięta, który to był rok. Wie natomiast, że jej pozostała dwójka dzieci, w wieku 5 i 7 lat, ukrywała się u nich do 1945 r. Potem wyjechali wraz z innymi Żydami. Abramowie z gościnności Białych korzystali najdłużej. Teraz mieszkają w Izraelu. Dobrze pamiętają katorgę dzieciństwa. Nie mają swoich dzieci, bo – jak opowiadali Jadwidze – nie chcą.

Wdzięczni Abramowie po wojnie dwa razy odwiedzili zagrodę Białych. Ostatni raz byli tu dwa lata temu. Robili sobie pamiątkowe zdjęcia w małym chlewiku, w którym mieszkali prawie przez cztery lata. Na każde święta przysyłają życzenia. Wcześniej zgłosili rodziców Jadwigi do Żydowskiego Instytutu Historycznego i ubiegali się o przyznanie im medalu „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Rodzice medalu nie otrzymali, ale od czasu do czasu przysyłano im jakąś finansową zapomogę.

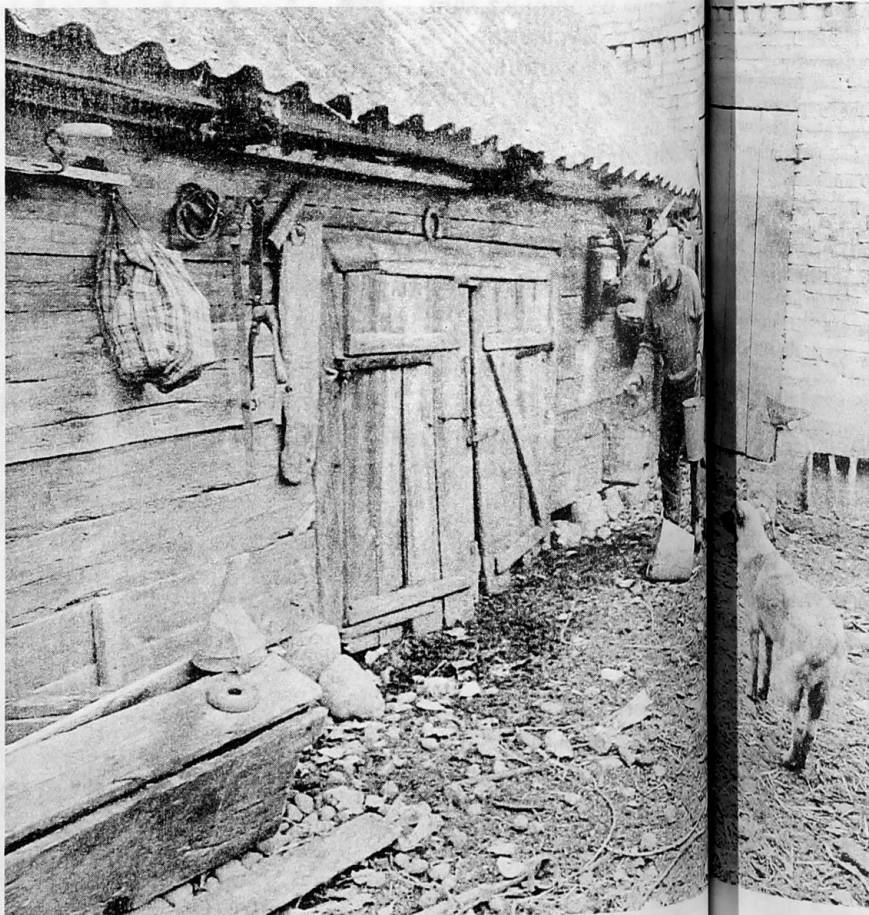
– Ojciec opowiadał, że przejściowo ukrywało się u nas szesnaście osób – wspomina Jadwiga Siekierko. – Jedni ściągali drugich, bo tu było bezpiecznie. Ilu z nich przeżyło, nie wiem.

Wiele nazwisk uleciało już z pamięci. Byli tu Żydzi z Nura, Ciechanowca, Zaręb Kościelnych i Czyżewa. Do dziś pamiętają dwie siostry, Misię i Estere

Kuśmerek. One ukrył się w łubinie. Często chodzą z ukrycia, by jakieś jedzenie. Pewnie na polu zaatakowali tyzanci" NSZ. Polacy złapali, zgwałcili i zabił. Estera, naga, zdołała uciec. Matka Jadwiga dała jej jedzenie i później razem uciekły. Nosila jej jedzenie w worku. Nie musiała wychodzić do lasu. Przeżyła. Mieszkała w Łubinie. W latach sześćdziesiątych uciekła do Polski i odesłała rodzinę Białych. Potem przysłała paczkę z odzieniem. Każde święta śle podarunki. Obiecała...

Rzeźnik z Nura o t
Gąsiak siedział w ch
pod snopkami w m
gdy w progu dwóch N
pytało Białego o Ży
spodarcz spokojnie wy
że tu ich nie ma, że ju
ich nigdzie nie widzia
Bardziej bała się
dyni. Nie sypiała
noce, gdy Żydzi
dzili z ukrycia i prz
do chałupy. Tu prz
wali w swoich żeliwn
go, jak przeżyje
wyjechał. Potem
Ale Kazimierz
śladowany przez
„partyzantów”
się ukrywał się u
w Zarebach Ko
raz bał się bar
czasie wojny. S
otworzyć zagran
darł go więc pr
by mieć świ
pory nikt nie
ek pisał, gdzie

MARIA TOCKA



rek. One ukr...
ie. Często m...
z ukrycia, b...
dzenie. Pewn...
zaatakowali...
NSZ. Polac...
zgwałcili i z...
naga, zdolab...
adwigi dała j...
żniej razem...
jedzenie w h...
kartofle, czy inne
Mieszka w...
ześdziesiąt...
do Polski i o...
Białych. Pot...
czkę z odzie...
święta śle po...
ik z Nura o n...
siedział w c...
opkami w m...
rogu dwóch...
Białego o Ży...
spokojnie w...
nie ma, że ju...
nie widzia...
ziej bała się...
ni. Nie sypia...
ce, gdy Żydzi...
ukrycia i prz...
upy. Tu prz...
woich zeliw...

przebywa, czy jeszcze żyje. Do Polski nie wrócił.

Za pomoc w czasie wojny jedyna córka Janiny i Kazimierza Białych została w tym roku uhonorowana medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

Taki sam medal odebrała córka Sabiny Rzońca-Pogorzelskiej z Wysokiego Mazowieckiego.

– Mama nie żyje. Nie znam dokładnie jej wojennych przeżyć – mówi Irena Wasieleczuk, córka Sabiny. – Wiem, że pomagała ukryć małą Maryskę, córkę Żydówki Czesi. Mama nie robiła z tego sensacji, uważała to za coś normalnego, za swój obowiązek.

W ubiegłym roku Pani Czesia z Izraela z dorosłą córką przyjechały na wycieczkę do Polski. Odłączyły się od grupy i odwiedziły powierniczkę wcześniejszych kłopotów w Wysokim Mazowieckiem. W czasie wspólnych wspomnień raz jeszcze przeżyły strach tamtych dni. Sabina Rzońca знаła miejsce ukrycia małej Maryski. Nocami prowadziła tam jej matkę. Kilka tygodni wcześniej, pod Jeżewem, został zabity jej mąż. Polska rodzina, u której przebywała Maryska, bardzo zżyła się i pokochała żydowskie małństwo. Niechętnie też rozstała się z dziewczynką, gdy po wojnie matka zabierała ją do Izraela.

W odzyskanie dziecka włączyła się znowu Sabina. Na kilka miesięcy przed śmiercią panie Maryska i Czesia zdążyły podziękować Sabinie Rzońce za to, że są razem.

Lista tych, którzy bronili Żydów od zagłady, ciągle jest uzupełniana. W tym roku znalazło się na niej także nazwisko Stanisława Ramatowskiego z Dzieńcin (gm. Radziłów). On także został uhonorowany medalem.

Na zdjęciu: drewniana szopa, w której ukrywali się Abramowie, Misia, Estera, Gasiak, Mosiek... Fot. Gabor Lörinczy.

Medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata” przyznaje Żydowski Instytut Historyczny wspólnie z Izraelskim Instytutem Pamięci Martyrologii Żydów „Yad Vashem”. Za pomoc udzielaną Żydom w czasie okupacji. Od 1966 roku otrzymało go ponad trzy i pół tysiąca Polaków.



Rys. Zdzisław Romanowski

De...

Czy nie należałoby w Polsce, wraz z dekomunizacją, przeprowadzić na podobnych zasadach desolidaryzacji, aby raz na zawsze pozbyć się nawiedzonych i oszołomów?

JÓZEF KOWALEWSKI (Srebrów) – Zawsze byłem umiarkowany w poglądach. Do żadnych partii nigdy nie należałem. Właściwie nie wiem, co to jest ta dekomunizacja, bo jak kto chce, tak wywija i pewnie tak samo byłoby w desocjalizacji. Jedno i drugie uważam za skrajność, a ja staram się być daleko od skrajności.

WANDA CIBOROWSKA (Łomża) – Absolutnie nie jestem za tym. Ludzie „Solidarności” muszą się jeszcze wielu rzeczy nauczyć, ale to nie jest ich wina, że trzeba zmienić całą gospodarkę. Robią teraz błędy, ale na wszystko trzeba czasu i cierpliwości.

PROCOWNIK SPÓŁDZIELNI „MIŚ” (Grajewo) – Nie należę do „Solidarności”, ale chyba powinni się zmienić w rządzie. Nie może być tak, że wszyscy w kraju walczą o władzę. Trzeba brać się za pracę, a nie robić kariery. Jeśli ktoś jest za długo na stolku, to się zakorzenia, a to jest źle. Nie może być tak, że dawniej Polska się budowała, a teraz pada. Ludzie są zmęczeni, stracili nadzieję. Zakłady upadają, bezrobocie. Dlatego może warto zmienić jednego czy drugiego, żeby za długo nie byli na stolku.

WIESŁAW ŻUKOWSKI (Łomża) – Nie mam zdania, ale nie sądzę, żeby potrzebne były nam wielkie zmiany. W kraju musi być spokój. Wszyscy powinni zabrać się do pracy, skończyć ze strajkami.

MIESZKANKA GRAJEWY (45 lat) – Według mnie dawniej było lepiej. Ustrój był lepszy, choć może ludzie źle zarządzili. A ci z „Solidarności” nic nie robią, ludzie są u skraju nędzy. Jest źle. Nazwiska nie podam, bo się boję.

MONIKA ZAKRZEWSKA (Andrzejewo) – I wśród komunistów i wśród solidarnościowców byli i są ludzie porządni. Choć komuniści, to dla mnie kupa pozorantów, jednak bardziej im wierzyłam, niż obecnym. Czytałam dużo literatury: dzieła Marksa, Engelsa, Ewangelię i stwierdziłam, że prawdziwy komunista, to prawdziwy chrześcijanin. Tylko trzeba się zastanowić, ilu jest tych prawdziwych chrześcijan i komunistów. Znałam tylko jednego uczciwego i sprawiedliwego partyjniaka. Był nim Kaczanowicz. Jego Andrzejewo po prostu kochało. Między kupą zgrai solidarnościowej są i uczciwi działacze, ale co oni mogą zrobić. Czy ich odsuwać?...

EUGENIUSZ CHRUPKOWSKI (Wysokie Mazowieckie) – Ale co tu powiedzieć? Ja tam jestem za tym, żeby dobrze było. Może być i bez „Solidarności”.

WACŁAW TARNACKI (Łomża) – Nie byłbym za tym. Przede wszystkim trzeba byłoby się zastanowić, czy faktycznie „Solidarność” jest przy władzy.

GOSPODYNIA DOMOWA (Kolno) – Cała ta dekomunizacja, to dzielenie ludzi. Jak się z nimi robi tak, jakby chcieli niektórzy posłowie, to powinni im jeszcze znaleźć miejsce do życia na bezludnej wyspie albo innej planecie. Gdyby zrobić desolidaryzację, to w Polsce zostałby może jeden sprawiedliwy, jak Lot w Sodomie i Gomorze. Jeżeli miałby taką żonę jak on, to wkrótce w Polsce nie byłoby ani jednego człowieka. A w ogóle „Kontakty” też muszą się zajmować bzdurami, które ludzi nie obchodzą? Chyba, że to żart?



Pamiętnik NOSTALATKA



Ojciec mnie nienawidził, a młodszego brata uwielbiał. Romek całymi dniami kopał piłkę, a mnie przypadły wszystkie prace w domu. Ale bardzo go kochałam. Opowiadał mi wszystko, zwierzał się więcej niż mamie.

Gdy przygotowywałam się do pierwszej komunii, zakochałam się w księdzu katechecie. Byłam szczęśliwa niezmiennie, gdy raz mnie mocno uściśnął i ucałował, bo płakałam zostawiona po lekcjach przez niego. Był taki miły i dał mi cukierki na drogę. Był to pierwszy pocałunek mężczyzny. Dotąd nikt mnie nie całował. Ojciec, wracając z pracy, całował tylko Romka. A ja chciałam, żeby i mnie przywitał i mamę.

Katecheta w zimie pomagał w odśnieżaniu drogi, żeby samochód mógł przywieźć pieczywo do sklepu. Często przebywał w nim i jedząc samą bułkę popijał oranżadą. Było mi go żal. Mieszkał sam w wynajętym pokoju. Proboszcz był takim złym człowiekiem, że nie pozwolił zamieszkać mu na plebanii. Nawet nie zapraszał go na obiady. Tyle słyszałam o dobrohycie księży, a jednak nie wszystkim powodziło się wspaniale. Chodził w pocerowanej sutannie i swetr na łokciach miał kilka kolorów od cerowania źle dobraną włóczką.

Ojciec często przyprowadzał do domu kolegów, a ci, tak samo jak on, przechwalali się, że nikt im nie robi, bo za nimi stoi partia; jeden telefon i załatwiają wszystko. Zdarzało się, że nie poszli wcale do domu, lecz spali rzućni byle gdzie do rana, od rana pili od nowa. W domu nie mieliśmy spokoju.

Pewnego dnia Romek powiedział mi, że przyjdzie do nas jego kolega, którego niedawno poznał. Chodziłam już do VII klasy, więc wystroiłam się jak najlepiej i czekałam z bratem. Spodobał mi się bardzo: jeżeli mi zaimponował, to nie grą w piłkę, ale dużymi fiołkowymi oczami. Na imię miał Andrzej.

Od tej pory często przyjeżdżał do nas na rowerze.

Nie wiem, jak to się stało, ale po pewnym czasie Andrzej przychodząc do nas najpierw pytał, czy jestem ja, później zamieniali parę słów z bracińskim i znów po chwili był przy mnie. Lubiał go, pomagał mi zamiatać podwórko, nabierał w studni wodę, a mnie pozwalał nosić tylko puste wiadro.

Czas leciał szybko. Gdy nadeszła zima siedzieliśmy w długie wieczory, chętnie pomagał mi w matematyce, ku mojemu zdziwieniu, ale sam mówił, że jest dobrym uczniem i nosi od pierwszej klasy odznakę „wzorowy uczeń”.

Przyszł do nas w Wigilię i wtedy pierwszy raz mnie pocałował.

Od tego czasu robił to zawsze na pożegnanie, ale gdy wyszłam na podwórko i było ciemno.

Zbliżała się wiosna. W powietrzu unosił się lekki zapach świeżości i taki sam wietrzyk. Był ciepły, delikatny jak mgła, która często się pojawiała z rana, a przed południem znikła. Marzyłam o tym, żebym wreszcie mogła pójść na dyskotekę z Andrzejem, na spacer w ciepły wieczór, gdziekolwiek, aby być z nim sama. Jeszcze bardziej marzyłam o tym, żeby on choć trochę był poważniejszy, mimo że lubiłam, jak się śmiał, żartował; chciałam żeby poważniej mnie traktował.

Tej wiosny czajki bardzo wcześniej wróciły na łąki. Ich głośny krzyk wydawał się z każdym dniem donośniejszy i bardziej żalotny.

Siedzieliśmy na łące, gdy Andrzej pierwszy raz przytulił mnie do siebie i

powiedział, że bardzo jest we mnie zakochany. Też go kochałam, ale wstydziłam się to powiedzieć. Bałam się jego reakcji; a nuż wybuchnie śmiechem. Wolałam zaczekać z tym, aż stanie się poważniejszy. Czasem przesiadywaliśmy długo, nie do siebie nie mówiąc. Słuchaliśmy tylko jak zawodziły spłoszone naszą obecnością czajki.

Moi dawniejsi bohaterowie z baśni jakby zmaleli i już nie byli tacy rozmowni. W marzeniach ukazywał się tylko Andrzej i rozmawiał tylko ze mną. Nawet był poważniejszy i nie śmiał się z byle powodu.

Cale wakacje czas spędzaliśmy tylko razem. Niekiedy towarzyszył nam Romek.

Rozpoczął się rok szkolny. Pomyślałam, że trzeba się trochę więcej uczyć, żeby dostać się do jakiejś szkoły.

W tym roku wychowawcą klasy VIII miał być pan, czego jeszcze w naszej szkole nie było. Czekaliśmy z niecierpliwością na jego przyjście. Wszedł do klasy. Wszyscy śledzili go od drzwi, odwracając głowy. Przywitał nas miło, przeleciał wzrokiem całą klasę, na mnie zatrzymał dłużej oczy. Czulałam, że przenikają mnie na wylot. Nagle wydawało mi się, że zobaczyłam pięknego królewicza, który za chwilę poprosi mnie do tańca. Wysoki szatyn, z czarnymi oczami, poważny. Spozregłam za parę dni, że inaczej mi się przygląda niż pozostałym koleżankom. Onieśmielało mnie to bardzo. Gdy odpowiadałam na pytania, słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Coś mnie dławilo, ale nie stawał mi dwójki, tylko kropkę. Po pewnym czasie zrobił się w klasie szum. Chłopcy zaczęli się sprzeciwiać, dlaczego tak niesprawiedliwie nas ocenia. Reni, to kropkę, wiadomo. Był zdenerwowany, „Masz i ty tę kropkę”, powiedział raz koleżde, który najwyraźniej zaprotestował.

Pierwszy raz za te kropki zostawił mnie po lekcjach i zadał bardzo trudne zadania. Nie ruszyłam z miejsca. Po chwili przyszedł, klasa była pusta, usiadł przy mnie w ławce, zaczął mi tłumaczyć, ale nie z tego nie rozumiałam. Patrzyłam na jego długie palce, na krawat lub na włosy i nie do mnie nie docierało.

To było w październiku. Była burza i w klasie panowała zupełna ciemność. Jak zawsze usiadł przy mnie i patrzył na mnie, pisząc coś, co nie miało związku z nauką. Lewą rękę trzymał na moim kolanie, przyglądał mi się tak, jakby zadawał mi pytanie: „I co ty na to?”

Siedzieliśmy skrópowana. Po chwili wziął mój warkocz i cicho powiedział: „Wiesz co, Rena, ty jesteś podobna do cyganki, bardzo podobna, tylko ładniejsza”.

Dotknął moją lewą rękę. Nagle poczułam się bardzo nieswojo. Czy on chciał mnie ośmielić? Nie mogłam o nic zapytać.

Potem zdarzało się coraz częściej, że mnie douczał. Ciągłe jego oczy patrzyły tylko na mnie. Takie duże, kochane i takie poważne. Zauważyłam też, że przed klasą podnosił na mnie głos i zamiast kropki stawał mi dwójkę.

Wędrowałam myślami do Andrzeja i nie mogłam zrozumieć, dlaczego jestem zakochana w nim obydwu naraz. Obaj tworzyli całość, jak ten dziecięcy urok pięknej twarzy Andrzeja, jego błysk oczu, kiedy na mnie patrzył. I te ciemne poważne, zamyslane, piękne, które przenikały w głąb mojej duszy.

Na Andrzejski zorganizowano nam zabawę. Parę razy się ubierałam, przebiebrałam, zniecierpliwiony Romek czekał.

Jak to zwykle na naszych zabawach bywało, chłopcy pod jedną ścianą, dziewczyny pod drugą. Między dwoma „obozami” stanął nasz wychowawca, pan Marek. „Dziewczynki proszą chłopców do tańca!” zawołał, sam wchodząc między wystrojonych lobuzów. Dziewczyny rzuciły się jak szalone w ich stronę. Ja szłam powoli; tak chciałam podejść do wychowawcy, ale nie miałam odwagi. Jak zwykle był w garniturze, tylko, że dziś w czarnym, niebieska koszula i czarny krawat. Wyglądał cudownie.

Gdy doszłam pod ścianę, nie było nikogo, oparłam się więc o nią i stałam.

Mój księżę tańczył z moją koleżanką z ławki. Patrzyłam na nich z zazdrością.

Kończyła się płyta. Odwróciłam się, aby coś zobaczyć ciekawego przez okno, gdy za chwilę ktoś lekko pociągnął mnie za włosy. Myślałam, że to Romek. Odwróciłam się powoli. To był pan Marek. Wziął mnie za rękę i spytał, dlaczego nie tańczę? Lekko pociągając mnie do siebie, szepnął mi do ucha: „Chodź maleńka, pokażemy im, jak się tańczy!” Skąd, do licha, wiedział, że stać mnie na to. Ile jeszcze spraw było dla mnie zagadkowych, tajemniczych.

Dziś jego oczy były jeszcze większe i czarniejsze. Patrzył w moje oczy, ale ja unikałam tego, z obawy, że ktoś może się domysleć, jak bardzo jestem w nim zakochana. Po szybkim tańcu zaproponował wyjście na korytarz, a gdy tam byliśmy, na dwór.

Był okropny wiatr, chłodno, noc była ciemna. Trzasnął się z zimna, więc dał mi swoją marynarkę. Usiedliśmy za szkołą pod drzewem. Ławka była kulawa i siedziałam się na wpół leżąc. Wstałam, ale posadził mnie na swoich kolanach, obejmując tak, jak nikt tego jeszcze nie robił. Teraz mogłam patrzeć w jego oczy, ciemne jak dzisiejsza noc. Był taki poważny: ileż to razy Andrzej, trzymając mnie na kolanach, tak samo patrzył mi w oczy, nagle wybuchając śmiechem mówiąc: „O! coś sobie przypomniałem!”

Nie mówiąc nic powoli przybliżył swoje usta do moich. Nie byłam pewna, czy tylko on; wydawało mi się, że ja też, ale nie byłam tego pewna. Taki pocałunek, o jakim marzyłam od dawna, zawiówał mi w głowie. Serce zaczęło mocno bić. Poczułam lekki zapach alkoholu. Na pewno pili w pokoju nauczycielskim, ale trudno to było nazwać piciem w porównaniu z tym, jak pił mój ojciec! Miałam ochotę wyznać mu całą prawdę, jak bardzo się w nim zakochałam i jestem nieszczęśliwa. Ale nie miałam odwagi. Coś mnie dławilo,

czulałam, że zanika mi głos, więc jak grób. Ręce miał usta gorące i również takie jak mocno uderzało. Ach, tylko moje serduzko szalało! Przeniknęła mi myśl, że zakochany we mnie. Chciałam było, pragnęłam poznać prawdę, znalazłam do niej drogę.

Gdy wróciliśmy na salę, dziewczyny stały lub siedziały pod nogami jednego buta. Nie przyłączać do tej wroźby, ale zdjęły mi siłą. Nic im z tego butów było za dużo i pokłóli, że nie po kolei były przestawiane była herbata i ciastka.

Gdy wróciliśmy do domu, razu strzelił. „Mamo, zgubiłam Renusia tańczyła?” „Był tam?” „Nie! coś ty?” „Skrzywił się.” „Nie, ani razu, ze swoim profesorkiem. Długo na ten gadawali mi z Andrzejem, w brzmiała zazdrość.”

Przed nami była jeszcze nawałowa i wspaniała impreza czenie szkoły. A co dalej? Nie o rozstaniu, i to już za parę z moim ukochanym wychowawcą było też szkoły, jeszcze z tamego Wspólne ogniska, śpiewane w waki, ponieważ byłam harcerką polubiłam.

Wszystko już było przygotowane. Zabawę noworoczną, mi błyszczącą sukienkę, długie kapelusz. Suknia była zielona, naprawdę wyglądała świetnie.

Tańczyłam z wychowawcą, pani dyrektor. Klasnęła trzy razy z jakimś chłopcem, ale Marek w oczy nie zwracał na to uwagę. Powtórzyła jeszcze raz. „Proszę bardzo” i ucałował obłożoną pierścieniami. Marek, kolega, ale on nie miał ochoty też. Po chwili już go przy mnie. Poszłam i ja na korytarz. W ławce. Gdyby nie ta jedyna, była rozwodzić się ze swoim. Mówili, że lubi mężczyzn i tak było. Wyszli na korytarz. W pokoju nauczycielskiego wolno. Marka: „Mareczku! Zamawiaj taniec!”

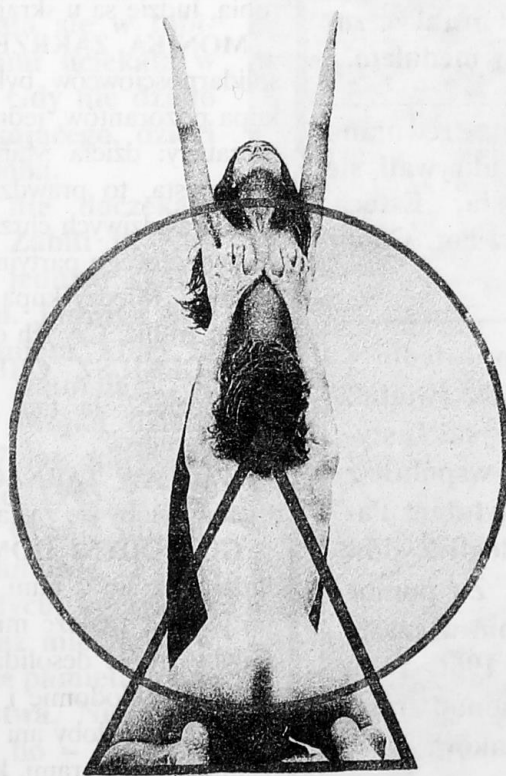
Zobaczył mnie, wziął za rękę, weszliśmy do klasy VII, gdzie nikogo i nie paliło się światło. Zatrzasnął drzwi, usłyszeliśmy i znajomy głos: „Mareczku! Przyciągnął mnie do siebie. Mój kapelusz upadł na podłogę, czy obciąłam włosy, kładąc ręce na plecy i szyję. Pociągnął, który mama wyszła mi na przeszkodzie. Później z ramionem przelał mnie dreszcz od jego rąk. Nie wiedziałam, co robić. Rozpiął mój stanik, całując. Nie nadążałam z myślami. Posag. Trwało to dosłownie pół minuty, szybko złożył wszystko włącznie z kapeluszem. Coś mi powie, coś o czym usłyszeć, ale nie nie mów. Ciemno, że prawie się nie widzi. Postanowiłam nie pozwolić na to po prostu. Pośpiesznie zabrałam na jego szyję i zaplotłam. Go pocałuj”, podszepetywał jakiś wewnętrzny głos. Przybliżył jego ramienia, chciałam głowę na jego ramieniu.

Nie wiem, dlaczego mnie nie wiedziałam, gdzie miał ręce, zrobiłam fałszywy ruch. Ale nie, postaram się nie wyjść. Udowodnię mu, że jestem do tańca już dziś z dyrektorem, lekko na palcach i dotknę jego ust. Drżał cały, sprawa, że jest mu bardzo zimno. Martwy, ale dlaczego? Nagle delikatnie i spytał, czy nie do powiedzenia? „Mam”, odpowiedziałam, „proszę, zatańczyć!”, wyszeptalam.

Nie nalegał więcej. Przyjdzie taki dzień, w którym wszystkiego. Zresztą i tak jasne. Wyszliśmy na korytarz, wyludniło i Marek stwierdził, sprawy lepiej będzie, jak w domu. Znowu zaczęłam pisać razem dla niego: „Rozbij gwiazdy na niebie, / wybij wielki wóz / a z nim nadążaj ciebie / jak w starej / mój.”

(dokończenie w następnym numerze)

wypadków



Kronika

miłosnych



Pytanie intymne

...zanim mi gł...
rób. Ręce miał...
i również takie...
uderzało. Ach...
serduszek szalał...
mi myśl, że...
we mnie. Chciałabym...
ęłam poznać...
niej drogi.
róciliśmy na...
stały lub siedzieli...
nego buta. Nie...
do tej wróżby, ale...
iła. Nic im z tego...
za dużo i pokłóci...
kolei były przestaw...
a i ciastka.
róciliśmy do domu...
lił. „Mamo, zg...
ńczyła?” „Był tam...
ty!” skrzywił się...
azu, że swoim prośb...
e czasu ciągle nar...
m. Długo na ten...
i z Andrzejem, w...
zdrość.

...pedziłam ze swoim chł...
iem pierwszą noc. Ale...
nie jestem pewna, czy...
wspaniała imprez...
ty. A co dalej? Na...
u, i to już za par...
ochanym wychowaw...
kolej, jeszcze z in...
gniska, śpiewane...
eważ byłam harce...

...ko już było propo...
wę noworoczną. Dł...
ją sukienkę, dług...
Suknia była zielon...
wyglądała świetnie.

...am z wychowawcą...
tor. Klasnęła try...
hłopcem, ale Maria...
e zwracał na to...
rzyła jeszcze raz...
ardzo” i ucałowa...
pierzścieniami. Ma...
on nie miał ochoty...
wili już go przy...
ja na korytarz. L...
by nie ta jedzał...
odzieć się ze sw...
lubi mężczyźni i...
yskli na korytarz. O...
uczycielskiego w...
Mareczku! Zamaw...

...yl mnie, wziął za...
do klasy Vlb, g...
nie paliło się sw...
drzwi, usłysze...
y głos: „Marecz...
ł mnie do siebie...
usz upadł na pod...
am włosy, kład...
lęcy i szyję. Po...
na wszyła mi na...
niej z ramion...
mnie dreszcz od...
wiedzialem, co...
ój stanik, całuj...
załam z myślami...
a, a podczas stosunku...
wsko naturalnie zwil...
z kapeluszem. Ca...
owie, coś o cz...
ale nie nie m...
e prawie się nie...
lam nie pozwolić...
i. Pośpiesznie...
zyje i zaplotłam...
ętrny głos. Przy...
ia życia seksualnego...
ramienia, chcia...
ego ramieniu.

...em, dlaczego mnie...
n, gdzie miał...
falszywy ruch. Ale...
aram się nie wy...
ę mu, że jestem...
ż dziś z dyrekt...
palcach i dot...
Drzał cały, spr...
u bardzo zimno...
ale dlaczego? Nag...
i spytał, czy nie...
zenia? „Mam”, o...
powiedź, pros...
”, wyszeptalam...
nalegał więcej...
taki dzień, w k...
go. Zresztą i tak...

...śmy na korytar...
i Marek stwierd...
epiej będzie, jak...

...u zaczęłam pisa...
dla niego: „Rozb...
na niebie, / wyje...
z / a z nim nadzi...
jak w starej...
onczenie w nast...



LEKARZ DOMOWY

Mam 32 lata. Do tej pory nie przechodziłam żadnych zabiegów ginekologicznych. Raz rodziłam w naturalny sposób. Od pewnego czasu, może od pół roku, może trochę dłużej, zauważyłam u siebie bardzo nieregularne miesiączkowanie. Poprzednio miałam 28-dniowy cykl. Teraz skrócił się on do 23, a nawet do 21 dni. Jeżeli pojawi się miesiączka w 28 dniu, to wcześniej występują jakieś krwawienia międzymiesiączkowe. Taki stan rzeczy przypisywałam nowym warunkom życia. Najpierw byłam bezrobotna, kosztowało mnie to dużo nerwów. A teraz pracuję bardzo ciężko na zmiany. Ale może to wcale nie są przyczyny zaburzeń w miesiączkowaniu, może rozwija się

we mnie jakaś choroba. Czego to mogą być objawy? Co robić?

Beata

Oczywiście zgłosić się natychmiast do lekarza. Taki stan trwa już zbyt długo, by go bagatelizować i szukać tylko zewnętrznych przyczyn. Jakikolwiek krwawienie z narządu płciowego (poza miesiączkowym), nawet niewielkie plamienie, powinno być dla każdej kobiety sygnałem alarmującym. Mogą to być przecież objawy poważnej choroby.

W czasie badania ginekologicznego doświadczony lekarz może łatwo stwierdzić, czy są jakieś zmiany w szyjce macicy, potrafi też określić, czy trzon macicy jest prawidłowy, powiększony, czy należy podejrzewać

guzy. Wczesne rozpoznanie raka szyjki lub trzonu macicy w pierwszym okresie jego rozwoju i zastosowanie prawidłowego leczenia daje gwarancje wyzdrowienia.

Jednym z nowotworów macicy jest mięsak podścieliskowy. Nazywany „mięsak” nie należy łączyć z mięśniakami, które zaliczane są do nowotworów łagodnych. Mięsaki często występują u młodych kobiet, nawet dwudziestokilkuletnich. Chore cierpią wówczas na nieregularne, bądź międzymiesiączkowe krwawienia. Rozwojowi choroby nie towarzyszą przykre bóle, które może szybciej skłoniłyby do wizyty u lekarza. Jednak choroba skrycie rozprzestrzenia się w narządzie płciowym. Dlatego też w przypadku wszelkich nietypowych krwawień należy zgłosić się na badania ginekologiczne.



SPALIŁ SIĘ DOM

Do redakcji przyszła zrozpaczona kobieta. Od zwarcia elektryczności spalił się drewniany dom. W domu były dzieci: one ocalały. Wszystko spłonęło. Uratowały się 6-letnie bliźnięta (chłopcy) oraz najstarszy, 15-letni syn. „Nie mamy dosłownie nic. Co było, zostało zniszczone przez wodę, przypalone. Zostaliśmy bez niczego”.

Pani Maria szukanie pomocy zaczęła od redakcji: od dotarcia przez tę rubrykę do ludzkich serc. Chciałaby dom zbudować od nowa, potrzebne jest drewno, materiały budowlane, potrzebna odzież, meble. Śpią w drewnianej szopie. Co będzie, gdy zaczną się jesienne chłody? Co będzie zimą?

Wszystkim chętnym do udzielenia pomocy, podaję adres: Maria Boś, Łomża, Aleja Legionów 110.

ZNÓW ULEGŁEM WYPADKOWI

Mieszkam samotnie w walcących się budynkach. Rodzice nie żyją, jest mi bardzo ciężko. W 1977 roku złamałam nogę w biodrze, lekarze źle ustawili, noga jest krótsza. Doznałam też wstrząsu mózgu, mam skrzywiony kręgosłup, a teraz znów

złamałam tę samą nogę i w tym samym miejscu. Wyszłam ze szpitala, co będzie dalej, nie wiem.

Podniosłam już ręce do góry. Kto mi pomoże? Lekarze stwierdzili długotrwałą niezdolność do pracy. W domu mam tylko drewniane łóżko. Nikt do mnie nie przychodzi. Co robić, nie wiem.

Zwracam się do ludzi dobrej woli. Może ktoś posiada zużyte meble, a może starą pralkę. A może jakieś rzeczy (mam 175 wzrostu i 90 w pasie). A najważniejsze, że nie mam czym palić.

Za każdą, najmniejszą pomoc pragnę z góry bardzo, bardzo podziękować.

Zenon

Szkoda, że jak dotąd raz tylko Opieka Społeczna zainteresowała się sygnalizowaną przez nas biedą.

Gizela

OFERTY

Jestem panną z wyższym wykształceniem. Mam 40 lat, ciekawą pracę, urządzone mieszkanie. Brakuje mi jednak kogoś, z kim mogłabym dzielić radości i smutki dnia codziennego. Mam nadzieję, że ktoś taki do mnie napisze.

Iza

Chciałbym poznać miłą i szczerą dziewczynę w wieku 18-21 lat. Mam skończone 20 lat (169 cm wzrostu), lubię słuchać muzyki, tańczyć, śmiać się, rozmawiać. Cenię szczerość i uczciwość. Zdjęcie mile widziane.

Jacek

Oferty zamieszczamy bezpłatnie, prosimy tylko dołączyć znaczek pocztowy za 1500 zł.





W MATNI

Życie zmusiło mnie do napisania tego listu. Mam 27 lat i troje prześlicznych dzieci. Mój koszmar zaczął się po urodzeniu pierwszego dziecka. Mąż zaczął upijać się i początkowo były tylko kłótnie. Po jakimś czasie dochodziło do rękoczynów. Wtedy przeprowadziłam się od teściów do swoich rodziców i podjęłam naukę wieczorową. Mąż słuchał rodziców, którzy mówili, że biciem można zmusić do wszystkiego. Toteż często czekał na mnie na przystanku PKS, skąd do domu miałam drogę do przejścia pieszo 3 km. Wtedy, za miastem, byłam bita. Pewnego razu zdjął chusteczkę z głowy, założył mnie na szyję, zaczął dusić i ciągnął jak psa po oranym polu. Błagałam i prosiłam o litość. Na wszystko godziłam się, aby tylko uwolnił mnie. W końcu mnie puścił. Wróciłam na policję cała trzęsąc się ze strachu. Policja zawiozła mnie do rodziców, a jego zabrali ze sobą. Mama, gdy mnie ujrzała, to zemdliała, a tato chwycił nóż i chciał go zabić. Gdyby nie policja tak by się stało. Cała byłam w błocie, ubranie podarte, na szyi ślady i oczy podbite. Następnego dnia złożył wizytę w szkole i tam, w obecności profesorów i dyrektorki, ubliżał mnie i wygrażał co będzie, jak wyjdę ze szkoły. Pani dyrektor widząc moją twarz wezwła policję i znów go zabrali, a ja poszłam do autobusu pełna wstydu. Po jakimś czasie wyszedł mi znów naprzeciw. Obiecał poprawę: że nie będzie pił, że znajdzie pracę i zamieszkamy tylko w trójkę. Ja byłam młoda i łatwowierna. We wszystko wierzyłam, ponieważ kochałam go.

Rzeczywiście, po pewnym czasie zamieszkaliśmy sami, mąż przyjął się do pracy, a ja kontynuowałam naukę. W zakładzie, w którym pracowałam, nigdy nie brakowało wódki. Zaczął przychodzić do domu pijany. Ja prosiłam i płakałam, ale nic nie mogłam zmienić. Byłam już w ciąży. Czasami nie miałam za co kupić chleba, ponieważ bywało i tak, że z wypłaty nic do domu nie przyniósł. Do rodziców nie chciałam skarżyć się ani prosić o pieniądze, ponieważ nie chciałam, bym łączyła się z mężem. Po pijanemu wybijał szyby w oknach, bo kluczem nie mógł otworzyć zamka. I wtedy zaczynało się piekło na ziemi. Jednej nocy wziął siekiere w rękę, a drugą ręką trzymał moją głowę na taborecie i mówił: „Zabiję cię, jesteś gęsią”. Wtedy w drzwiach pojawił się właściciel, u którego mieszkaliśmy. Zabrał siekiere i posprzeczali się. I w tym momencie stałam się kurwą gospodarza, ponieważ przyszedł do mnie w nocy, gdy ja wołałam pomocy. Właściciel wezwał policję, która za-

brała męża do izby wytrzeźwień. Za kilka dni dostałam wezwanie do prokuratora. Był też i mąż. Po nauce prokuratora przebaczyła mu znów; gdy wysłuchał wszystkiego, ujrzałam łzy w jego oczach. Myślałam, że coś pomogło. Zmieniliśmy stancję i przysięgł na obrazek u księdza, że nie będzie pił alkoholu. Był spokojny i miłe słowa. Wtedy czułam i wierzyłam, że takie będzie dlasze nasze życie. Stało się inaczej. Po 3 miesiącach wrócił pijany do domu po północy. Ja spałam, więc z pokoju do kuchni zaciągnął mnie po podłodze za włosy. W koszuli i boso wybiegłam na ulicę, a była już jesień. Jechał radiowóz policji, który zatrzymał się. Wróciłam do domu z policją i przy nich garsciami wyjmowałam włosy z głowy. Dzieci płakały. Następnego dnia miałam pójść i podpisać oskarżenie na męża. Poszłam, by go wypuścili.

Mąż wiedział, że nie mam gdzie pójść, że rodzicom nic nie mówię, więc co chciał, to robił ze mną. Zaczął codziennie wracać pijany do domu. Wtedy już pracował na budowie, a tam robili lewe interesy za wódkę. Wyzywał mnie od darmozjadów, pasożytów, a na dodatku byłam kurwą, suką, szmatą i mniej niż zerem. Ja nie pracowałam, więc on był Panem, a ja siedziałam i płakałam. Z pieniędzy musiałam rozliczać się z ołówkiem w ręku. To było straszne. Przyjaciółka, która bywała świadkiem różnych zajść, znalazła dla mnie pracę. Podjęłam ją, pomimo że miałam i tak co robić: 2 małych dzieci, pranie, sprzątanie i obiady, a mąż gdyby nie pił, to połowę poborów można byłoby odłożyć. Zarabiał bardzo dobrze. Miałam w końcu swoje pieniądze, czułam się bardziej wartościowsza. Stałam się mniej zależna od męża. Już nie musiałam nadskakiwać, aby dał nam na życie.

Zawsze po pijanemu nalegał na współżycie, ale nigdy do tego nie doszło. Wołałam być torturowana i brutalnie traktowana, aby tylko

nie łózko. Wiem, że dzieci łatwo się płodzi, gorzej je wychować, a trudniej z takim mężem jak mój. Nie chciałam więcej mieć dzieci, ale Bóg chciał inaczej i zaszłam w trzecią ciążę. Gdy ja pracowałam mąż uznał, że należy mu się odpoczynek i zwolnił się z pracy. Ja, z brzuchem i dwójką dzieci chodziłam do pracy, by mieć na życie. Uznał, że źle go odżywiam i wyjechał do swoich rodziców. Tam dorywczo zarabiał więcej niż ja. Przyjeżdżał na niedzielę, czasami dał trochę pieniędzy, a czasami przychodził już wypity z kumpłami i jeszcze pił. Przy jednym stole dziecko odrabiało lekcje, a tatuś pił wódkę. Przy swoich kumpłach zniesławiał mnie i wyzywał. Ja nie miałam nic do powiedzenia, bo zaraz dostawałam po głowie.

Urodziłam ładne i zdrowe dziecko. Mąż wrócił do nas, ponieważ rodzice go wypędzili za picie. Po urlopie macierzyńskim wróciłam do pracy z myślą, że skoro mąż nie może znaleźć pracy, to dobrze będzie jak ja zarobię, a on z dzieckiem posiedzi. A bywało tak, że starsi chodzili ze mną, a maleństwo zostawało z tatą. Po powrocie dziecko było zwymiotowane i zsikane, a tata poszedł z sąsiadem na piwo. Żał mi serce ścisnąć, że ja pracuję po to, by on miał co jeść, a on nawet wódki nie odłoży dla maleństwa.

Po trzech miesiącach byłam zmuszona przejść na urlop wychowawczy. Zrobiłam mężowi sprawę o alimenty. Zgodziłam się na niskie alimenty, bo nie pracował, a dla mnie to zawsze coś. Po sprawie żyliśmy jak pies z kotem. Czasami był w domu, czasami zniknął na kilka dni lub dłużej. Jak było co jeść, to siedział, a jak brakowało na życie, to wyjeżdżał. Zdrowy człowiek, zamiast pójść do pracy, siedział w piwiarniach, a ja za własne pieniądze musiałam go żywić. Twierdził, że jest zameldowany tu i tu jego dom. Obecnie przyjął się do pracy i płaci mi zasądzone alimenty. Z wychowawczego, rodzinnego i alimentów muszę opła-

cić mieszkanie, światło, jego karmić. Resztę wypija, wraca do domu w kielbasy czy innych smako- usłyszeniu moich słów, tamtego nie ma, mówi: „dupie zarob, a mnie ma- ja pracuję”. Wędlinę to kupuję dzieciom, bo nie tu Panu i Władcy muszę skąd? Potrafi resztki chodzę i pożyczam na chle- teraz, gdy przyjął się do- dostał wypłatę, przyszedł wygrażał: „Ja cię suką psa albo sama idź i u- powieś się, bo jesteś szma- siałam tego słuchać dopóki na siedząco. Te groźby częściej. Bardzo boję się, mogą zamienić się w czyn. Jednego razu rzucił dziecko, ale nóż otarł się rękę i tylko mnie skalecił, boją się męża, gdy jest chęć z nim rozmawiać, zmusza, to mówią: „Tata, pijany, idź spać”. Młoda powiedziała kiedyś: „Tata, że nie będziesz pił, tylko magnetofon, a ty dalej pij- on mówi: „Co ta szmata uczy. Macie jej nie słuchać kurwa”. I dzieci muszą „Mama to kurwa, szmata. Dzieci są małe i nie znają tych słów, ale następnego czegoś im nie pozwalam, mówią: „Tata nie każe cię bo ty kurwa”. Jak bardzo dziecko 5-letnie coś takiego. Czasami bierze nóż do dzieciom: „Ja tę waszą k- tym nożem, sam pójde do Domu Dziecka”. Dzieci

Tego wszystkiego nie sać. To trzeba przeżyć wpływem nerwów jakimś tego czasu. Nocami nie tylko płaczę. Ten list też a ty same płyną po twarzy, wszystko przeżyłam. Jak to jest możliwe, którą kochałam jest dla mem. Dziwicie się, że moja wielka miłość zmieniła się w taką wielką nienawiść. Bję zostaną sierotami bez bo żaden z niego ojciec. On wyprowadzić się nie mam gdzie pójść. Pła do prezydenta o kącik do bez widoku. Rodzice wyp- mówiliśmy, żebyś się w- wiązała; jak miałaś je- trzeba było rozejść się, a trójkę, to radź sobie sama. Sama nie wiem, jak wytrzymam.

To moje życie, opisane niestety, jest prawdziwe. Nie proszę o wiele, tylko poradę: jak z tym skończyć z dala od męża, a to Pewnego razu założyłam rozwód, ale zmuszona byłam bo razem mieszkamy i od rana do nocy mieliśmy pogroźki.

Gdy widzę małżeństwa razem do kościoła czy na zazdrość mnie bierze, b- bza w oku się pojawia. Ja z mężem byłam razem 2 lata temu na chrzcie robić?

Redakcji życzę, aby jak mój było jak najmnie- Stała Co- zyscy się uśmiec- moim śnie.

Od redakcji: bardzo osobisty kontakt. Mamy wspólnie znajdziemy jakiej tej potwornej matni.





Opowieści kapliczne

Na skrzyżowaniu dróg w Giełczynie (gm. Łomża), stoi wysoki krzyż, a na nim umieszczona szklana kapliczka z Matką Boską. Kapliczka wyłożona srebrnym papierem, za szybą kwiaty. Kwiaty też rosną wokół krzyża; jest ogrodzenie i ławka. Tutaj ludzie przychodzą się modlić „na majowe” i nie tylko.

Najstarsi ludzie we wsi pamiętają, że krzyż postawiła młodzież przed pierwszą wojną światową. Najpierw stał po drugiej stronie drogi, a kiedy ją poszerzono, przeniesiono go w miejsce „przy krzyżówce”. Kapliczka z figurką Matki Boskiej w niebieskiej szacie pojawiła się tam niedawno. W 1991 roku postawiła ją mieszkająca naprzeciwko Bolestawa Konopko.

– Żeby miała naszą wieś w opiece – mówi. Ona dała figurkę, a Daniel Lichomski zrobił kapliczkę.

Nabożeństwo odprawiane jest w remizie więc tutaj wieczorami przychodzą się modlić.

Z jakiej okazji postawiono krzyż? Tego już nikt nie pamięta. (an)

Drodzy Czytelnicy. W każdej wsi, w każdej osadzie, w każdym miasteczku, na wielu rozstajach dróg witają nas kapliczki. Powstały w różnym czasie, w różnych okolicznościach, z różnych powodów. O większości krążą ciekawe, barwne, niekiedy dramatyczne opowieści. Cyklem, zatytułowanym właśnie „Opowieści kapliczne”, pragniemy wszystkie te historie, przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie, zapisać i utrwalić. Dlatego prosimy: spiszcie to wszystko, co wiecie o kapliczkach w swojej miejscowości lub okolicy. Przyślijcie do redakcji („Kontakty”, 18-400 Łomża, Al. Legionów 7), niech będzie to wasza rubryka. Wszyscy autorzy opowieści kaplicznych otrzymają piękne książki, ufundowane przez Wydawnictwo „Łuk” w Białymstoku.

ZYCIE PORANNE

Exposé

W sytuacji kompletnej bryndy ekonomicznej mocarstwa nie zdziwiło mnie specjalnie zaproponowanie mi przez rząd, parlament i kancelarię prezydenta jednocześnie stanowiska wicepremiera do spraw naprawy Rzeczypospolitej. W historii kraju naszego zawsze bowiem kierowaliśmy się mądrościami ludu, a już osobliwie takimi: „Jak trwoga to do Boga”, „Jak bida to do Żyda” oraz „Jak przebierze się w gospodarce miarka, to do Kasza Marka”. Bez fałszywej skromności chciałbym stwierdzić z tego miejsca, że będę właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Dochody mam podobne, jak nasze państwo, czyli stale malejące i identycznie nie starcza mi absolutnie na cokolwiek, czym powoduję deficyt budżetowy. A jednak żyję, cieszę się dobrym

zdrowiem i wczoraj właśnie wróciłem z przyjemnej wycieczki. Pojadę następnie gdzie tam los rzuci, aby tylko na krzywy ryj, przepraszam bardzo, nie na mój koszt. Żona mi strajkuje, anglistka syna żąda pieniędzy, córka domaga się dotacji na kulturę, to znaczy na łazienkę dla lalki Barbie. Ale mnie nie wolno się poddawać, muszę walczyć. Podobnie będę czynił i na tym eksponowanym stanowisku rządowym, które zdecydowałem się przyjąć. Na marginesie dodam, że to jeszcze miałem dopotąd wspólnego z władzą, iż onegdaj jedna Lancia skasowała mi samochód na ulicy Mokotowskiej. Mam nadzieję, że Państwo mi pomożecie. Pomóżcie? Adin, dwa, tri siemnadcat, dwadcat tri. Dziękuję.

MAREK KASZ

KONTAKTY



HANDLARZE ŻYWYM TOWAREM – sensacyjny, prod. USA. Występują: William Smith i James Pfeiffer. Wędlinę to rzeźnika zaginionej dziewczyny prowadzi jej siostra i nie-liczony detektyw. Trop prowadzi do gangu handlarzy, którzy dziewczęta i zmuszają je do pracy w domach publicznych. Trafia resztki chłopa jest weteran wojenny, którego ulubionym zajęciem jest

TOWARZYSZE BRONI (2) – sensacyjny, prod. USA. Reż. Davis. Występują: Christopher Alan i Sherrie Rosee. Ródzstwo wojsk amerykańskich wysłała młodą aktorkę, która życie żołnierzom przebywającym w dżungli. W trakcie obóz zostaje zaatakowany przez oddział Wietnamczyków. Wobec aktorki i żołnierzom wyrusza specjalny oddział.

ZBRODNIENIE NAMIĘTNOŚCI – dramat, prod. USA. Reż. Ken Winkleman. Występują: Kathleen Turner i Anthony Perkins. Muzyka: Wakeman. Grady jest znudzony swoim małżeństwem, nie czuje miłości do żony. Joanna, piękna kobieta, boi się zbliżenia z nim. Udaje się jej zbudować swoje alter ego „Blue China”, mistrzynię seksu. Samotni, poznają się i zakochują, choć każdy ma w drugim inne tęsknoty i potrzeby. Film przeznaczony jest dla dorosłych.

KOBIETA W CZERWIENI – komedia, prod. USA. Reż. Gene Wilder, Joseph Bologna. Występują: Gene Wilder, Joseph Bologna.

NIEBEZPIECZNE ŻYCIE (I i II część) – dramat sensacyjny prod. USA. Reż. Robert Markowitz. Występują: Robert Rustia, Gary Rebecka Gilling.

Film toczy się na Filipinach podczas rewolucji, która obaliła Marcosa. W dramatyczne chwile zaplątani są dziennikarze i inni. W filmie można zobaczyć Rebeckę Gilling, którą pamiętamy z telewizyjnego „Powrót do Edenu”.

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni video „Deda”: Łomża, Legionów 7, ul. Ks. Janusza, ul. Broniewskiego, Nowogród, ul. Świerka 1.

PIK Z KONOPKI

Anonimowy nekrolog

W sierpniu zmarł nagle w wieku pięćdziesięciu lat Jasiek Przestrzelski. Był on pogrążony, bo nikt mnie o nim nie zawiadomił. Szkoda. Wymyśliłem, że w lanczewie, on w pobliskich Kaimach. Potem los nas do Olsztyna. Studia kończyliśmy w Warszawie. Jasiek jako jeden z lepszych saksofonistów w Polsce otrzymał natychmiast pracę w Filharmonii Narodowej.

Wielu z Was, Drodzy Czytelnicy, Jasiek Przestrzelski jest moim przyjacielem. Dziwicie się pewnie, dlaczego o nim piszę. Ale czy nasze życie nie jest takie ważne województwo, a przede wszystkim jego stolica mają swoich bohaterów? Za komuny chwalono się Sokorskim i Kozioł, a skończywszy na administracji. Nie możemy się wybić z szeregu w żadnej dziedzinie. W żadnej!

Anonimowość Jasia Przestrzelskiego była pozorna. Bo iluż muzyków było w Filharmonii Narodowej? Ilu wykładowców w Państwowej Szkole Muzycznej w Warszawie?

Był skromny chłopak z Kaim urodził się w rodzinie chłopskiej. Jego ojciec, Feliks Przestrzelski, był wiejskim muzykantom. To ta harmonia, którą grywał ojciec, pozwoliła czwórce synów ukończyć wyższe studia muzyczne. Nie mieli żadnych protektorów, sponsorów, a jedynie talent. Ta romantyczna harmonia uczyniła Przestrzelskich gwiazdami świata.

Jasiek z Filharmonią cały prawie świat. Grywał w największych salach koncertowych Europy.

W wakacje spędzaliśmy na wsi. Trzeba było pomagać rodzicom w gospodarstwie. Nie opuściliśmy żadnej wiejskiej imprezy. Jasiek był prowadzącym. Nigdy nie tracił dobrego humoru. Był jednym z najlepszych. Wszystko nadawało się do żartów.

Bolewałem głośno z powodu tej naglej śmierci przyjaciela. Żalowałem, że nikt mnie nie powiadomił o pogrzebie.

Gdyby żył Jasiek – powiedziała filozoficznie babcia – to by cie powiadomił. A oni, cóż, zapomnieli...

W pewnym dniu miałem sen: pod dom moich rodziców w Lanczewie był Jasiek. Rowerem. Wyścigówką. Tak jak to było w latach młodości. Zjechał i powiedział z uśmiechem: „Przyjeżdżajcie na mój pogrzeb. Umarłem”.

Wszyscy się uśmiechnęli. Ja nie.

TADEUSZ MOCARSKI

● W Czarnocinie (gm. Piątnica) w zabudowaniach Jana P. wybuchł pożar. Spłonęła stodoła ze sprzętem rolniczym, tegorocznymi zbiorami i inwentarzem oraz wieźba dachowa obory. Straty około 350 mln zł. Przyczyny



SPORT

Strzał z dystansu oddany przez pomocnika „Okęcia” Warszawa pozwolił na wyrównanie do 1:1. W przerwie Zambrowski zdobył gola i wygrał. Po niedzielnym spotkaniu 2:2. Ważny to punkt, bo pierwszy tej jesieni. Może od teraz się tak dotąd cierpliwie oczekiwany marsz w górę tabeli tej silnej przeciwko słabszymemu meczu z „Okęcie” imponowała walecznością na całym boisku. Gole strzelili obrońcy przedpołudniowców: JANUSZ CUDNOCH, który znówu błyszczy. Tuż przed końcem meczu metrów huknął jak z armaty zdobywając prowadzenie, 10 minut po przerwie przehycił piłkę po błędzie bramkarza gości i podwyższył na 2:0. Pięć minut później piłkarz „Okęcia” strzelił z 40 metrów (!), zaś ROBERT ŚWIDERSKI spisał się interwencją i wyjmował piłkę z siatki. Atakujący goście wyrównującą bramkę rzucili różnym, w podbramkowym zamieszaniu. Szkoda ale dobrych momentów zambrowianie kryzys mają chyba za sobą.



OSRODEK AKUPUNKTURY, Masażu i Ziołolecznictwa Wschodu „ZUU ZUSAL”. Lekarze – specjaliści medycyny naturalnej z Instytutu w Ulan Bator przyjmują w Łomży, ul. Raginisa 24, tel. 27-13, codziennie od 9.00-14.00 i 15.00-18.00; w Zambrowie, ul. Wodna 3, codziennie od 10.00-17.00 (oprócz sobót).

K-167-o
HÖRMAN – uchylne drzwi garażowe. Łomża, ul. St. Konwy 15/8, tel. 58-09.

K-1505-o
ZATRUDNIĘ AKWIZYTORÓW – do dystrybucji z samochodem dostawczym. Łomża, tel. 52-36, 22-39.

K-1498-oo
HURTOWNIA opon „GUMPOL” Zambrow, ul. Mazowiecka 57, tel. 35-11 (po godz. 16.00, 47-14).

K-1495-oo
USŁUGI POŁOŻNEJ – zastrzyki, kąpiel noworodka, bańki. Łomża, tel. 25-53.

K-1494-o
WYRÓB I SPRZEDAŻ zniczy. Jakaś Stara 30, gm. Śniadowo.

K-1512
SPRZEDAM „Wilk” do mielenia mięsa, typ. 160; nadziewarka do mięsa 150. Poniat, tel. 17-82-96.

K-1517
PRYWATNY GABINET LEKARSKI, lek. med. R. JAKUBOWSKI udziela świadczeń w zakresie: leczenia chorób narządu ruchu, poradnictwo sportowe lekarskie, badania kwalifikacyjne i wydawanie zaświadczeń dla osób uprawiających sport, badanie kierowców i wydawanie świadectw do prawa jazdy, elektropunktura. ŁOMŻA, Moniuszki 14, VIIIp – wtorki i czwartki, godz. 15.30-17.30, tel. 46-71.

K-1515
KOMPUTEROWE MASZYNOPISANIE, tablice, wykresy. Łomża, tel. 25-53.

K-1513-o
POMOGE ODRABIAĆ LEKCJE uczniom szkół podstawowych. Łomża, tel. 25-53.

K-1513-o
SPRZEDAM Tarpan (1989 r.) lub zamienię na osobowy. Jan Konopka, Jemielite Stare 5, 18-411 Śniadowo.

K-1514
WYKWALIFIKOWANA SEKRETARKA poszukuje pracy. Łomża, tel. 52-58.

K-1526

ZAMIENIĘ M-3 komunalne w Zambrowie na podobne w Wysokiem Mazowieckiem. Wiadomość: Kiosk „Ruchu”, przy Apteczce w Zambrowie.

K-1519
SPRZEDAM działkę z zaawansowaną budową w centrum Łomży, tel. 168-304.

K-1521
M-4 sprzedam. Łomża, 169-626.

K-1520
SPRZEDAM samochód „Nysa”. Łomża, ul. Wojska Polskiego 161B/3.

K-1522
SPRZEDAM komfortowy dom. Łomża, tel. 41-58.

K-1524
WYNAJME magazyny na hurtownię. Łomża, tel. 41-58.

K-1525
KUPIĘ przedpłatę 126p. Łomża, tel. 168-154.

K-1530
AUTORSKA PRACOWNIA PROJEKTOWA „ARCUS” poleca: projekty architektoniczne (budowlane) wszelkich obiektów, plany zagospodarowania i adaptacja projektów typowych, projekty typowych, projekty urbanistyczne (także scalanie działek i podziały na działki budowlane), projekty wnętrz, projekty graficzne (znaki firmowe, wizytówki itp.), projekty plastyczne i reklam, wzornictwo przemysłowe. Wojciech PIETRZAK, ŁOMŻA, RYCERSKA 2/7, tel. 169-155.

K-1533
SPRZEDAM 7 ha lasu oraz 5 ha ziemi ornej. Rybicki, Kisielnica Kolonie 2, gm. Piątnica.

K-1531
POSIADAM lokal do wynajęcia (50 m kw.) na każdą działalność. Zambrow, Wodna 3.

K-1532
GIMNASTYKA KOREKCYJNA z nauką pływania. Łomża, tel. 57-64.

K-1534-o
SPRZEDAM DZIAŁKĘ budowlaną. Łomża, tel. 160-595.

K-1508
SPRZEDAM Fiata 126p. 1990 r. Stara Łomża przy szosie 8, tel. 23-07.

K-1536
SPRZEDAM Volkswagen Bus (84 r.), Fiat 126p (87 r.). Łomża, Przykoszarowa 25/15, tel. 17-12-16, 57-70.

K-1542

SPRZEDAM działkę 13 arów. Łomża, Poznańska 86.

K-1540-o
SPRZEDAM ŻUKA. Piątnica, Sadowa 18, po 15.00.

K-1538
M-4 z ogródkiem, zamienię na dwa pokoiki I-II piętro z windą. Wiadomość: Łomża, tel. 160-576.

K-1541
SPRZEDAM dom drewniany do rozbioru, działkę rzemieślniczą (1080 m kw.) przy Al. Legionów oraz betoniarke dużą. Łomża, 53-38.

K-1546
SPRZEDAM dom piętrowy w Łomży, tel. 58-25.

K-1545
SPRZEDAM Polonez (1991 r.), VW Jetta 1.3 c (1986). Łomża, tel. 168-729.

K-1548
SALON FRYZJERSKI DAMSKI, zaprasza w godz. 9.00-19.00. Trwała pianowa, trwała zwykła oraz pozostałe usługi fryzjerskie w pełnym zakresie. Łomża, os. „Maria”, ul. 33 Pułku Piechoty 15, tel. 160-476.

K-1549
SPRZEDAM Zakład Fryzjerski w Kolnie, tel. 28-98.

KK-24
KUPIĘ AGREGAT PRĄDOTWÓRCZY w dobrym stanie. Łomża, Kwiatowa 17, tel. 57-60.

K-1550
TANIO SPRZEDAM agregaty prądotwórcze: 36 kW i 12 kW. Łomża, 169-617.

K-1551
SPRZEDAM Poloneza (grudzień 87) lub zamienię na Fiata 126, dwuletniego. Piątnica, Zielona 17.

K-1557
JĘZYK ANGIELSKI dla początkujących i średnio zaawansowanych. Łomża, Sikorskiego 241, tel. 22-03, godz. 14.00-19.00.

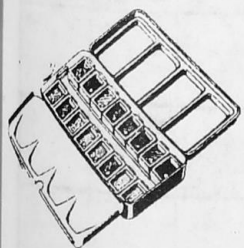
K-1554
SPRZEDAM działkę 4000 m kw. Łomża, tel. 65-62.

K-1555
DZIAŁKĘ budowlaną tanio sprzedam. Łomża, Kazańska 15/35.

K-1552
(OGŁOSZENIA DROBNE „KONTAKTÓW” przez miesiąc znajdują się w komputerowym banku Informacji Handlowo-Usługowej, tel. 957)

NOWO OTWARTA HURTOWNIA CHEMII GOSPODARCZEJ I KOSMETYKÓW ŁOMŻA-KRASKA
/wjazd od szosy Ostrów Mazowiecka/.

POLECA szeroki asortyment artykułów w/w branży.



Czynne w godz. od 8.00 – 18.00.

K-1552-o

Wyrazy głębokiego współczucia Koleżance
Grażynie LEWANDOWSKIEJ
z powodu zgonu

OJCA

składa: Rada Pedagogiczna i młodzież Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży.

K-1523

Najgłębsze wyrazy współczucia Wychowawczyni
Pani mgr Grażynie LEWANDOWSKIEJ
z powodu śmierci

OJCA

składają uczniowie klasy VIIIB, z rodzicami, Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży.

K-1529

Wyrazy szczerzego współczucia panu Stanisławowi JABŁOŃSKIEMU
z powodu śmierci

OJCA

składają: Rada Pedagogiczna i Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży.

K-1536

Wyrazy głębokiego współczucia Kol. inż. Henrykowi BIGIEJ, Z-c kierownika Warsztatów
z powodu śmierci

MATKI

składa: Dyrekcja, nauczyciele i pracownicy ZSD w Łomży.

K-1556

KONTAKTY Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 42-43, 42-44, 57-11.
Redaguje zespół: Joanna Gospodarczyk, Gabor Lőrinczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka, Stale współpracują: Teresa Adamowska, Jacek Cholewicki, Adam Dobroński, Maciej Gryguc, Stanisław Kędzielawski, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonania skrótów.
Wydawca: „Gratis” – Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7.
Skład: AUH „Prima” ul. Sienkiewicza 3, Białystok, tel. 435-525.
Druk: SPPP „Pogoń” w Białymstoku, ul. Mickiewicza 56.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 42-43.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

KONTAKTY



Słownik polityczny

NEUTRALNOŚĆ – niewtrącanie się w cudze sprawy. Najbardziej neutralnym krajem jest Polska, która nie wtrąca się nawet we własne sprawy.

NĘDZARZ – desperat odkładający popelnienie samobójstwa do czasu, kiedy będzie go stać na sznurek.

„NIE” – „szmatławy brukowiec” według polityków, których działalność i poglądy w elegancki sposób opisać się po prostu nie dadzą.

NIEBO – miejsce, do którego chcą się dostać fanatycy. Najlepiej, gdyby dostali się tam od razu.

NIEBOSZCZYK – patriota, który znając nasz budżet, dla dobra ojczyzny, zrezygnował z emerytury.

NIEBYT – jedyny konkret, do jakiego dąży nasza gospodarka.

NIECENZURALNE WYRAZY – słowa, jakimi tzw. prosty lud określa polityków.

NIEDOLEGA – człowiek wydający tyle, ile oficjalnie zarabia.

NIEDOROZWÓJ – kierunek rozwoju niedolegi.

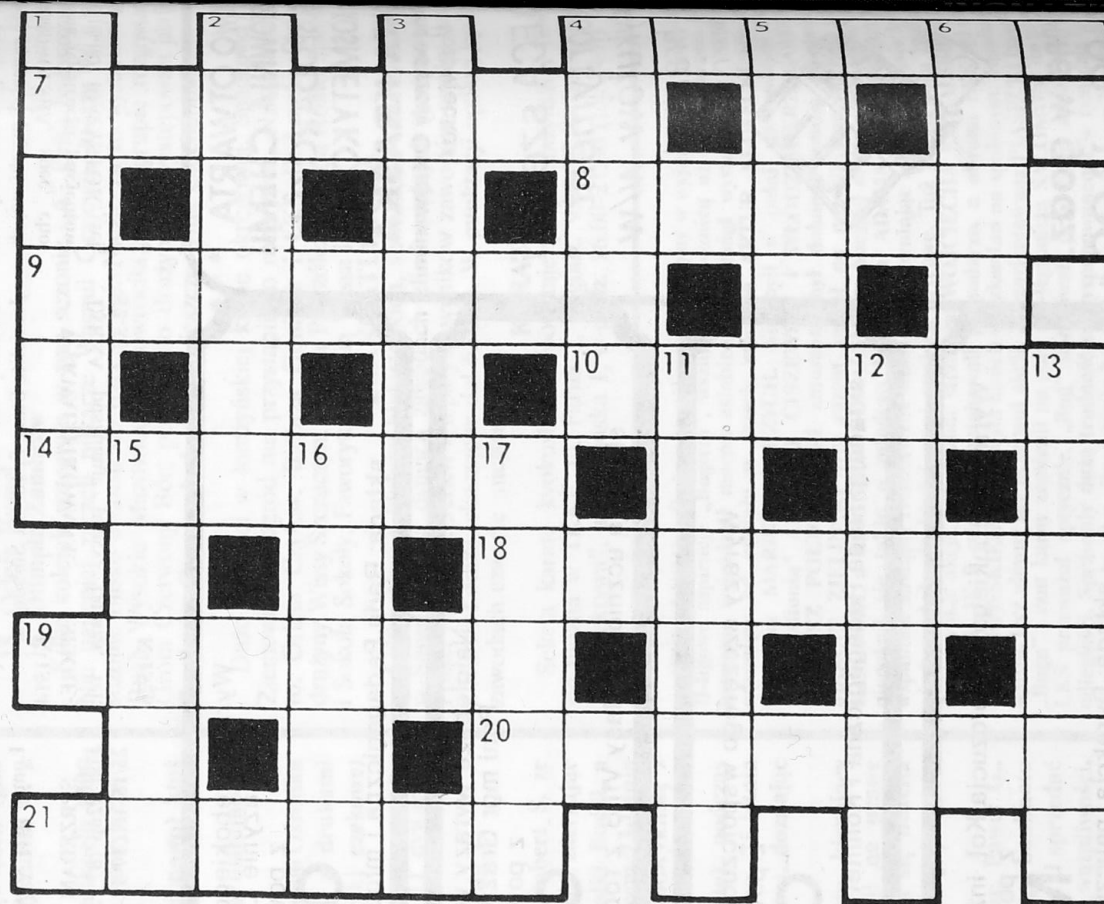
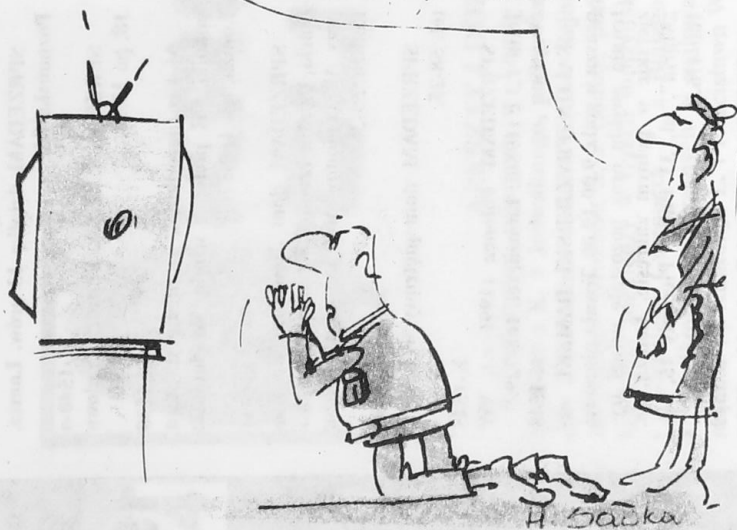
NIEDOSTATEK – sytuacja, w której ksiądz jest zmuszony zwolnić gospozię.

NIEDOTYKALSKA – aktywna dziewczyna.

NIEDOWIAREK – ksiądz sprawdzający znaki wodne w banknotach zebranych z tacy.

NIEDOWŁAD – system organizacji administracji polskiej.

ZENEK, TY NIE
BYŁEŚ INTERNOWANY,
TY INTERNOWALES!



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) prawy dopływ dolnej Wisły, 7) uroczyste przemówienie do narodu, 8) waleń, 9) brzmi chrząszcz, 10) zobowiązany do opłacenia weksla, 14) afisz, 18) zapas, 19) zbiór zboża z pola, 20) głowa maku, 21) wypadek drogowy.

PIONOWO: 1) antonim regresu, 2) arbiter, 3) kicz, 4) zmarły, 5) zapal, 6) może być zimowa, 11) przedsięwzięcie, którego wynik zależy od przypadku, 12) zupa, 13) cesarz rzymski, 15) podnośnik, 16) rodzaj noża, 17) przędza jedwabna.(HCL)

Rozwiązanie prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się tygodnika na adres redakcji: 18-400 Łomża, Al. Legionów 7.

NAGRODY:
zegarek
oraz książki

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI MOZAIKOWEJ Z NR. 35

Poziomo: Osman, okrasa, trzaska, mowa, Zak, arkana, szpara, kra, arat, Skawina, ananas, osada.

Pionowo: ostrzał, Aran, mazak, szatan, skarpa, Sas, Oka, karaka, „Ramona”, Kwis, Sawa, Granada.

Nagrody wylosowali: HALINA TRZASKA z Zambrowa – zegarek oraz książki: BOŻENA BĄCZEK z Nowogrodu, WIKTORIA IWANIK z Sokółki, WALERY JASTRZĄB z Poznania, JUSTYNA KIEŁCZEWSKA z Kolna, LECH KIERNOZEK z Łomży, AGNIESZKA MAJOREK z Białegostoku, JEREMIASZ PIOTROWSKI z Rajgrodu, KAZIMIERZ SZCZYGLEWSKI z Nowogrodu, BARBARA SZYDLIK ze Zbójnej i ZYGMUNT WALECIUK z Białegostoku.

Gratulujemy. Po odbiór nagrody rzeczowej zapraszamy do redakcji, książki wysyłamy pocztą.